

Pracownicza Demokracja

Listopad 2017

Nr 209 (262)

Cena: 2 zł

W numerze:

- * Zbrodnia reprivatyzacji
- * Niepodległość Katalonii
- * Protest lekarzy-rezydentów: 6,8 proc. na ochronę zdrowia!
- * Współczesny polski kapitalizm oczami pracowników
- * Jak walczyć z faszyzmem?
- * 100. rocznica rewolucji w Rosji - demokracja pracownicza w działaniu



Szpitala zamiast czołgów



Demonstracja antyfaszystowska 11 listopada s. 12

Zbrodnie reprivatyzacji

Po krachu PRL-owskiego kapitalizmu państwowego i transformacji ustrojowej 1989 r., państwowa własność - a także w ogóle wszelka własność publiczna - zaczęła być przedstawiana w oficjalnym dyskursie jako źródło wszelkich - prawdziwych czy urojonych - patologii gospodarki „komunistycznej”.

Remedium na wszystko, wedle nowej, neoliberalnej ideologii, miała być prywatyzacja wszystkiego, co tylko się da. Prywatna własność miała być nie tylko podstawą „nowej” efektywnej gospodarki, ale również gwarancją ludzkiej wolności. Wolność działalności gospodarczej i nienaruszalność własności prywatnej zaczęto przedstawiać jako należące do elementarnych praw człowieka, na równi wolnością sumienia czy wypowiedzi.

W związku z tym pojawiła się kwestia „odszkodowania”, czy też „zadośćuczynienia” za własność naruszoną przez „komunistyczny” reżim (w wyniku nacjonalizacji i reformy rolnej) po II wojnie światowej. O ile jednak w kwestii prywatyzacji, czyli wyprzedawania (a wielu przypadkach przekazywania za darmo, czy półdarmo) państwowego majątku (głównie przedsiębiorstw, ale nie tylko) nowym właścicielom, kolejne rządy odnosiły niewątpliwe „sukcesy”, to problem roszczeń dawnych właścicieli i ich spadkobierców wciąż pozostaje nierozwiązany.

Fatalne projekty ustaw

Od 1989 r. powstało ponad 20 mniej lub bardziej fatalnych projektów ustaw, które w swym założeniu miały stanowić ostateczną w regulację w odniesieniu do prywatyzacji. Szczególnie należy tutaj wspomnieć o projekcie AWS i Unii Wolności z 2001 r. Zakładał on „odszkodowania” na poziomie aż 50 procent wartości znacjonalizowanego i rozparcelowanego majątku!

„Wtedy wyceniono cały majątek znacjonalizowany bądź odebrany w inny sposób właścicielom, obywatelom polskim. Na marginesie: o Niemcach i Żydach nie było mowy, choć wśród ustaw, które uległyby anulowaniu, był dekret o reformie rolnej, ustawa o nacjonalizacji przemysłu, ale też dekret o majątkach opuszczonych i poniemieckich. „Opuszczone” było głównie mienie pożydowskie, należące do tych Żydów, którym udało się uciec przed Zagładą. Nasi heroldowie „świętego prawa własności” zrobili więc wyjątek dla Niemców i Żydów, uznając widocznie, że własność niemiecka i żydowska nie jest aż tak święta.” - opowiadał o tamtych wydarzeniach Karol Modzelewski (<http://krytyka.polityczna.pl/kraj/modzelewski-kamienica-wazniejsza-niz-czlowiek/>).

Ustawa ta, gdyby weszła w życie, pociągnęłaby za sobą katastrofalne skutki dla całego społeczeństwa. Zaspokojenie roszczeń miało kosztować 44 miliardy złotych, z czego 14 mld przypadało na zwroty mienia w naturze, a pozostałe 30 mld na tzw. bony reprivatyzacyjne, za które można było nabywać prywatyzowany majątek publiczny, np. udziały w spółkach, obligacje, itp. Dla porównania: wartość budżetu państwa wynosiła wówczas niewiele ponad 140 mld złotych.

Sprzeciw

Sprzeciw wobec tej ustawy wyrazili nie tylko tacy ludzie, jak Kuroń czy wspomniany już Modzelewski, ale również wielu, bynajmniej nie lewicowych ekonomistów, a nawet Jan Nowak-Jeziorański, człowiek cokolwiek odległy od wrażliwości w kwestiach społecznych: „*żadna grupa obywateli nie może dochodzić swoich roszczeń, nawet najbardziej moralnie uzasadnionych, po trupie własnego kraju*”.



(<http://krytyka.polityczna.pl/kraj/niesluchaliscie-ikonowicza-w-1995-to-posluchacie-jakiego-w-2017/>). Ostatecznie ustawę zawetował ówczesny prezydent Aleksander Kwaśniewski.

Problem reprivatyzacji dotyczy nie tylko lokatorów prześladowanych przez „czyścicieli” kamienic, ale także podważa cały porządek prawny dotyczący stosunków własności, w ramach których musi funkcjonować kapitalizm. Stan zawieszenia, brak kompleksowych uwarunkowań prawnych, powoduje, że posiadacze roszczeń mogą wykorzystywać i wykorzystują, różne kruczki prawne.

Sprawdza się to do podważania decyzji legalności administracyjnych dotyczących nacjonalizacji bądź podziału ziemi w świetle aktów prawnych uchwalonych przez stalinowską władzę! Nie kwestionując się legalności oślawionego „dekrety Bieruta” dotyczącego nacjonalizacji gruntów w obrębie granic Warszawy, czy dekretu PKWN o reformie rolnej (oba te akty wciąż

pozostają w mocy prawnej), ale konkretnych decyzji wydanych na ich podstawie.

Tak właśnie stało się, kiedy spadkobiercy rodziny Grocholskich podważyli decyzję dotyczącą wywłaszczenia - na podstawie dekretu o reformie rolnej - ich dóbr w Michałowicach i

Raszynie.

Argumentowali, że grunty te nie podlegały nacjonalizacji na mocy dekretu, gdyż nie stanowiły ziemi rolnej, lecz rozparcelowany grunt przeznaczony do sprzedaży pod inwestycje. Teraz żądają pół miliarda złotych „odszkodowania”, za ponad 190 ha gruntów, w tym prywatnych, na których mieszka 1,7 tys. ludzi, znajdują się tereny należące do gminy, wraz ze szkołą podstawową, przedszkolem i biblioteką, a także drogi publiczne łącznie z kawałkiem drogi ekspresowej S8 (<http://warszawa.wyborcza.pl/warszawa/7,54420,21287364,reprywatyzacja-arystokracy-chca-pol-miliarda-zamichalowice.html>).

Grupy przestępcze

Ten proceder osiągnął szczególny rozkwit w okresie rządów PO, zwłaszcza w Warszawie. Doszło do tego, że zorganizowane grupy przestępcze, wyłudzały i wciąż jeszcze wyłudniają nieruchomości na podstawie sfałszo-

wsposób regulującej zagadnienia roszczeń reprivatyzacyjnych. Jednym z najważniejszych założeń tej ustawy jest zakaz zwrotów w naturze - kamienic z lokatorami, szkół, parków, i innych obiektów użyteczności publicznej. Wysokość „zadośćuczynienia” jest ograniczona do 20 (w przypadku „odszkodowania” w formie pieniężnej), lub 25 procent wartości nieruchomości przejętej przez państwo (w przypadku „odszkodowania” w obligacjach skarbu państwa).

Co więcej, „odszkodowania” w formie pieniężnej nie mają być wypłacane natychmiast po uzyskaniu do niego prawa, lecz w częściach, w miarę możliwości finansowych państwa.

Podstawą ustalenia wysokości „odszkodowania” jest stan nieruchomości w chwili jego przejęcia przez państwo (uwzględnia tak stopień zniszczeń, jak i obciążenia hipoteczne). Jak stanowi art. 5 projektu ustawy: „Prawo do rekompensaty jest niezbywalne oraz niepodzielne. W razie wygaśnięcia udziału w prawie do rekompensaty nie podlega przyrostowi na korzyść innych osób uprawnionych lub współuprawnionych” (uniemożliwia to skupowanie roszczeń).

Dotyczy wyłącznie osób fizycznych (brak możliwości dochodzenia roszczeń poprzez reaktywację spółek i innych osób prawnych) i jest dziedziczone wyłącznie przez małżonków i spadkobierców w 1 linii. Roszczenia będzie można wносить w ciągu jednego roku od wejścia ustawy w życie. Po upływie tego terminu wszelkie ewentualne roszczenia wygasają.

Wszystko to stanowiłoby bez wątpienia postęp w porównaniu z obecnym bezprawiem. Pod warunkiem jednak, że ustawa w ogóle wejdzie w życie w proponowanym kształcie. Póki co, jest to bowiem jedynie projekt „przedstawiony do publicznej dyskusji”. Na pewno sytuacja, w której lokatorzy zostaną uwolnieni od zmyru „czyścicieli”, jest jak najbardziej pożądana.

Nie można jednak zapomnieć, że twarzą rządu PiS w kwestii reprivatyzacji jest plugawy, rasistowski aparatczyk

Jaki. I że nawet w przypadku przyjęcia ustawy w tym brzmieniu w dalszym ciągu oznacza to ogromne sumy dla społecznych pasożytów kosztem ludzi pracy.

Że wreszcie PiS-owi na pewno nie zależy na obronie praw lokatorów i zaspokojeniu potrzeb mieszkaniowych zwykłych ludzi. Świadczy o tym jeden ze sztabowych projektów pisowskich projektów - „Mieszkanie+”. Choć bardziej adekwatna byłaby nazwa „Eksmisja+”. Zakłada on ochronę interesów deweloperów i ograniczenie praw lokatorów (dopuszcza eksmisję bez wyroku sądowego, bez prawa do lokalu socjalnego). Wyznaczniakiem lewicowej polityki nie powinno być pokładanie złudnych nadziei w antyspołecznych, prawicowych rządach, a w społecznych protestach i oddolnej organizacji. Naszym hasłem: „Mieszkanie prawem, nie towarem i żadnych odszkodowań dla wyzyskiwaczy!”.

Michał Wysocki

Pieniądze na szpitale, nie na czołgi

„Pieniądze na szpitale, nie na czołgi” to jedno z haseł Pracowniczej Demokracji na proteście lekarzy-rezydentów. Jak widać, bardzo aktualne.

23 października prezydent Andrzej Duda podpisał ustawę zakładającą zwiększanie wydatków za „obronę narodową” do minimum 2,5% Produktu Krajowego Brutto do 2030 r. Według rządowych szacunków oznacza to dotkowe 117,2 mld zł.

Tymczasem już dziś udział tych wydatków PKB w Polsce, na poziomie 2%, należy do najwyższych w Europie. Polska jest w tym względzie w pierwszej piątce-szóstce (na równi z dynamicznie zbrojącą się Rumunią) spośród 29 państw NATO. To jeden z niewielu przykładów tak wysokiej pozycji RP w jakimkolwiek międzynarodowym rankingu. Wśród europejskich państw NATO większy udział wydatków militarnych w PKB mają tylko Grecja, Wielka Brytania i Estonia. Przy tym dwa ostatnie państwa nieznacznie wyprzedziły Polskę niedawno, bo w 2016 r.

Po osiągnięciu planowanego poziomu Polska znalazłaby się na miejscu drugim w całym NATO - po Stanach Zjednoczonych.

Zdrowie

Sytuacja ta wygląda zupełnie inaczej niż w porównaniu udziału wydatków publicznych na zdrowie, naukę i szkolnictwo wyższe, badania i rozwój czy mieszkalnictwo. W wydatkach na opiekę zdrowotną, według danych Eurostatu (oficjalnej instytucji statystycznej Unii Europejskiej) za 2015 r., Polska z 4,7% PKB też była w pierwszej piątce,

tym razem wśród 28 państw Unii Europejskiej. Tyle, że... w pierwszej od końca. Mniejszą część PKB na ten zdrowie przeznaczały tylko Cypr, Rumunia, Grecja i Luksemburg. Średnia unijna udziału tych wydatków to 7,2%.

Badania i rozwój

Spójrzmy teraz na dane dotyczące części wydatków przeznaczanych na badania i rozwój. Codziennie przecież słyszymy w TVP, jak to budujemy nowoczesną „innovacyjną” gospodarkę, a państwo dba w końcu o „naszą polską” naukę i myśl techniczną. Tymczasem ogół wydatków (publicznych i prywatnych) na badania i rozwój w Polsce to 1% PKB - niezmiennie od 2015 r. Według tych samych danych Eurostatu to także daje piąte miejsce w UE - znów od końca (przed Rumunią, Maltą, Bułgarią i Grecją).

Dodajmy, że w budżecie na przyszły rok budżetowe wydatki na naukę mają wynieść 0,45% PKB, a na szkolnictwo wyższe 0,8% PKB - czyli łącznie zaledwie ok. 62,5% budżetu MON. W dziale szkolnictwa wyższego oznacza to nawet spadek tego udziału - czyli wydatki rosną wolniej niż zakładany wzrost gospodarczy. A to wszystko w momencie planu wprowadzenia szumnie głoszonej przez wicepremiera Jarosława Gowina reformy nauki i szkolnictwa wyższego.

Mieszkalnictwo

Wymownie w porównaniu z planami skoku wydatków „na obronność” wygląda także budżetowe finansowanie zadań w obszarze mieszkalnictwa. W przyszłym roku przeznaczona na nie



kwota to 2,1 mld zł, czyli zaledwie 0,1% PKB. Włącza ona także finansowanie jednego ze sztandarowych programów rządu - Mieszkanie+.

Można powiedzieć, że planowany wzrost wydatków militarnych do 2030 r. to odległa i niepewna perspektywa. Tak też krytykowała te plany sejmowa liberalna opozycja, która zasadniczo jest równie chętna do stawiania na zbrojenia, jak obecni rządzący. Jednak w odniesieniu do tej akurat sfery w rządowe plany można wierzyć. Już w budżecie MON na 2018 r. przewidziany jest wzrost o ok. 4 mld zł, czyli ponad 10% w porównaniu z 2017 r. (41,1 mld, w porównaniu do 37,4 mld zł). Z tego ok. 11 mld planowane jest na „wydatki majątkowe”, czyli zakup sprzętu wojskowego.

Władza RP, niezależnie od barw partyjnych, nie od dziś stawia na czołgi, a nie szpitale, mieszkania czy szkoły. Pamiętajmy więc o kilku podstawowych kwestiach:

* W Polsce możemy realnie przedwcześnie umrzeć z powodu niedofinansowania służby zdrowia, a nie braku czołgów i rakiet.

* Dofinansowanie zbrojeń to większe ryzyko wojen z polskim udziałem - takich jak w Iraku i Afganistanie (czyli prawdziwego użycia polskich sił zbrojnych w ostatnich dziesięcioleciach).

* Jak stwierdził szef MON Antoni Macierewicz, większy budżet zbrojeniowy to „oddziały obrony terytorialnej w każdej gminie”, zwiększenie ich liczby do ponad 50 tys., przy ogólnej rozbudowie armii do 200 tys. W polskiej historii nie raz okazywało się, że armia najskuteczniej używana jest do tłumienia protestów wewnętrznych - „obrona terytorialna” pod patronatem Macierewicza jest do tego dobrym kandydatem.

* Kto zapłaci? Na końcu za militeryzm zawsze płacą pracownicy. Póki się nie zbuntują.

Filip Ilkowski

Jak walczyć z faszyzmem?

25 października sąd wycofał akt oskarżenia wobec faszystowskiego ekskuziera Jacka Międlara. Wniosekował o to osobiście zastępca Ziobry Krzysztof Sierak. Przypomnijmy, Międlar na zeszłorocznym Marszu Niepodległości krzyczał o „walce z żydostwem” i Ukraińcami.

6 października Sąd Okręgowy we Wrocławiu postanowił, że faszysta Piotr Rybak nie pójdzie jednak do więzienia na 3 miesiące, jak chciał sąd drugiej instancji. Kolejny człowiek Ziobry, nowo powołany wiceszef Prokuratury Regionalnej we Wrocławiu Jerzy Duplaga, nakazał śledczym złożyć apelację, bo wyrok uznał za zbyt surowy. W listopadzie 2015 r. Rybak podpalił karykaturalną kukłę Żyda na wrocławskim rynku podczas rasistowskiego protestu przeciw uchodźcom.

Jednocześnie kilkadziesiąt osób stoi obecnie przed sądem za udział w protestach przeciwko faszystowskiemu ONR, jednemu z organizatorów tzw. Marszu Niepodległości - (patrz s.12).

Są to tylko kolejne przykłady zielo-

nego światła, jakie daje obóz pisowski dla skrajnych rasistów i faszystów. Widać Jarosław Kaczyński uważa, że skrajna prawica jest przydatna dla tworzenia nastrojów antylewicowych, militarystycznych i rasistowskich.

To, że pisowcy dają faszystom taryfę ulgową nie oznacza, że PiS sam jest faszystowski. Przy wszelkiej odrze, jaką czujemy, gdy słyszymy rasistowskie wypowiedzi polityków rządzącej partii, nie powinniśmy o tym zapomnieć. Inaczej uznamy, że faszystowska partia ma dzisiaj w Polsce 40-procentowe poparcie. Taka ocena jest dzisiaj absurdalna, chociaż jutro możliwa.

Jeśli chcemy mieć pewność, że masowe poparcie dla faszystów nigdy nie nastąpi, musimy odizolować ich od reszty społeczeństwa.

W tym celu musimy trafić do znacznie większej liczby osób - przykładowo zachęcać ludzi, którzy cenią PiS za 500+ do uczestnictwa w demonstracjach przeciwko ONR.

Tu warto wskazać na parę taktycznych niedociągnięć dzisiejszego ruchu antyfaszystowskiego w Polsce.

Jedną z głównych jego wad jest zbyt duża niepewność siebie, jeśli chodzi o sięganie po aktywne poparcie ze strony zwykłych ludzi, którzy dotychczas nie uczestniczyli w protestach ulicznych przeciw faszystom. Istnieje pokusa, by działać niemal wyłącznie wśród znanych nam organizacji i środowisk, tworząc „klubową” atmosferę niezbyt przyjazną dla ludzi z zewnątrz.

Druga strona tego medalu błędnej

taktyki to „antypartyjność”. Postawa ta także traktować nawet młodych antyfaszystów z Partii Razem jako niepełnoprawnych uczestników protestów. To szkodliwe dla ruchu. Powinniśmy jasno powiedzieć, że faszyci żywią się antylewicowością i że obecna sytuacja polityczna byłaby o wiele zdrowsza, gdyby partie lewicowe, antyrasistowskie, miały większe poparcie w społeczeństwie.

Budując sprzeciw wobec faszyzmu, trzeba dążyć do jedności w działaniu - a różnice światopoglądowe możemy sobie wyjaśniać we wspólnych protestach. (Patrz też „Czym jest faszyzm” na s. 12).

Andrzej Żebrowski



24.10.17 Budynek Reichstagu, Berlin. Protest przeciw rasistowskiej partii AfD podczas pierwszego posiedzenia nowego Bundestagu.

Niepodległość Katalonii, zmagania narodowe, marksizm i klasy

Niektórzy na lewicy postrzegają walkę o niepodległość jako wprowadzającą podziały wśród pracowników, podczas gdy inni widzą ją jako zmagania o wyzwolenie. Dave Sewell przygląda się temu jak należy oceniać zmagania narodowe.

Czy obszar wokół Barcelony jest częścią kraju zwanego Hiszpanią czy też Katalonią? Czy ma to jakiegokolwiek znaczenie? Wszystkie narody w dużej mierze są tworem arbitralnymi. Ludzie mieszkający w jakimkolwiek kraju mają ze sobą niewiele więcej wspólnego niż z tymi, którzy mieszkają gdzie indziej.

Dla rewolucyjnych socjalistów kluczowym podziałem jest podział klasowy – na pracowników, których praca napędza społeczeństwo, oraz kapitalistów, którzy ich wyzyskują. Ten podział przebiega poprzez narody. Karol Marks i Fryderyk Engels zakończyli swój „Manifest Komunistyczny” z 1848 r. słynnym wezwaniem: „Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!” To nie oznacza jednak że socjaliści ignorują, lub też sprzeciwiają się zmaganiom narodowym.

Gdy kolonie europejskich imperiów zdobyły niepodległość, utworzyły nowe państwa narodowe. Każdy jednak socjalista świętował te zwycięstwa nad opresją. Na podobnej zasadzie socjaliści aktywnie wspierają Palestyńczyków w ich walce o swe prawa przeciwko Izraelowi.

Czasami zwycięstwa kolonii były początkiem kryzysu imperiów, inspirując bunty w macierzystych krajach imperialnych. Tak było w przypadku rządzonej przez Brytyjczyków Irlandii, afrykańskich kolonii portugalskich, czy rządzonej przez Francję Algierii.

Jednak nie wszystkie zmagania narodowe są takie same. Ani Katalonia, ani też na przykład Szkocja, nie doświadczają opresji w tym samym stopniu, jaki był udziałem europejskich kolonii. Ich władcy byli entuzjastycznymi uczestnikami imperialnych przedsięwzięć Hiszpanii i Wielkiej Brytanii. Rosyjski przywódca rewolucyjny Lenin argumentował, że należy oceniać „każdy postulat narodowy, każde oddzielenie narodowe pod kątem walki klasowej robotników”. Na przykład za życia Marksa i Engelsa demokraci popierali węgierskie i polskie nacjonalizmy* w Europie Środkowej. W tym samym czasie reakcyjniści wykorzystywali nacjonalizmy słowiańskich państw, by stawiać opór zmianom.

Imperializm wielokrotnie posługuje się językiem narodowowyzwoleńczym. USA przechwyciły zmagania narodowe Kosowan i Kurdów, by legitymizować swe wojny. Władcy Wielkiej Brytanii usprawiedliwiali utrzymywanie resztek imperium za pomocą absurdalnej narracji o samookreśleniu Gibraltaru i Falklandów. Lenin pisał: „Jeśli nie chcemy zdradzić socjalizmu musimy popierać każdy bunt przeciwko naszemu głównemu wrogowi –

burżuazji dużych państw, pod warunkiem, że nie jest to rewolta klasy reakcyjnej.”

Jedność pracownicza nie jest tym samym co jedność państwowa. Na przykład wielu na lewicy Partii Pracy twierdziło, że poparcie dla szkockiej niepodległości w 2014 r. pomoże nacjonalistom i podzieli pracowników. Z obawy przed szkockim nacjonalizmem ludzie ci poparli brytyjski nacjonalizm. Taka postawa odepchnęła zwolenników niepodległości z klasy pracującej od Partii Pracy i pomogła szkockim nacjonalistom. Sugerowała też pracownikom w Anglii i

języku. To stworzyło potrzebę silnego rządu centralnego. Wielu członków rosnącej liczebnie, piśmiennej klasy średniej było chętnych do objęcia posad w takim rządzie.

Idea narodu zjednoczyła urazy i aspiracje różnych klas w celu usunięcia feudalizmu. Zachęcała ona ubogich, by odczuwali wspólnotę interesów z kapitalistami i ich państwem, zamiast postrzegać ich jako gnębieli. Państwa narodowe wspierały również własnych kapitalistów w ich konkurencji z zagranicznymi rywalami. Narody stały się więc

modelem napędowym dla kapitalistycznego rozwoju. Koloniści w obu Amerykach walczyli o położenie kresu brytyjskim i hiszpańskim rządom, oraz o zwiększenie własnej władzy.

Sfrustrowane elity w niektórych częściach Europy, zmarginalizowane przez istniejące narody, walczyły o stworzenie nowych państw.

Na skutek walk o niepodległość kolonializm został zastąpiony przez nacjonalistyczne rządy, których priorytetem był rozwój narodowych klas kapitalistycznych. Te kolejne fale zmagania narodowych odzwierciedlają różne etapy w historii świata. W dzisiejszym świecie, niemal całkowicie podzielonym na istniejące, rozwinięte państwa narodowe, niezwykle trudno jest znaleźć przestrzeń na nowe organizmy państwowe. Gdzie więc Katalonia i Szkocja mogą znaleźć swoje miejsce?

Niektóre państwa narodowe, jak na przykład to, które zostało wykute w trakcie Rewolucji Francuskiej, z sukcesem zmusiły różnorodne regiony za pomocą przemocy, by wpasowały się w jednolity organizm. Jednak tam, gdzie kapitalizm rozwinął się później, ruchom narodowym trudniej było osiągnąć spójność.

Po tym jak konkurujące ze sobą monarchie połączyły się wreszcie w jedno państwo hiszpańskie, zostało ono zdominowane przez arystokrację. Kapitalizm w końcu się rozwinął, jednak z największym sukcesem dokonało się to poza hiszpańskojęzycznym rdzeniem. Ci, którzy pragnęli budować naród, byli podzieleni pomiędzy dużą, choć ociężałą Hiszpanię, oraz małe, lecz dynamiczne, kraje Basków i Katalonii.

W Wielkiej Brytanii kapitalizm rozwinął się wcześniej. Angielski i szkocki nacjonalizm był już dobrze zakorzeniony, gdy utworzono Zjednoczone Królestwo [kiedy dołączono Irlandię]. Przetrwały one wewnątrz oraz obok nowego, brytyjskiego nacjonalizmu, który wyrósł na bazie imperium.

Te nacjonalizmy nie były postępowe. Na przykład w 1909 r. katalońscy kapita-

liści użyli nacjonalizmu przeciwko buntującym się robotnikom.

Jednak zarówno w Szkocji, jak i w Katalonii, poparcie dla niepodległości aż do ostatnich dekad było ograniczone. Niepodległość stała się centralną kwestią głównie za sprawą niepowodzeń partii socjaldemokratycznych, oraz z powodu kryzysu finansowego z 2008 r. Te czynniki otworzyły przestrzeń dla ruchu narodowego nowego typu.

Wśród zwolenników niepodległości niewielu jest przedstawicieli wielkiego biznesu. Liczniej są reprezentowani mali przedsiębiorcy. Wielu w tym gronie jest też polityków, urzędników czy żadnych większego wpływu intelektualistów. Jednak ruch ten wyrósł głównie zdobywając sympatię milionów ludzi z klasy pracującej.

Referendum katalońskie nie mogłoby się odbyć, gdyby nie masowy ruch ludzi pracy, którzy stanęli w jego obronie. Wiedzione przez nacjonalistów lokalne rządy walczyły o poparcie wyborców z klasy pracującej, tworząc dla pracowników przestrzeń do stawiania ich własnych żądań. Nawiązując do nich przywódcy polityczni składali różne obietnice. Na przykład rząd kataloński powiedział na masowej demonstracji na rzecz uchodźców w tym roku, że niepodległość jest sposobem na wpuszczenie ludzi do kraju.

Po uzyskaniu niepodległości Katalonia nie stanie się socjalistycznym rajem. Politycy, policja, faszysty i kapitaliści będą atakować pracowników bez względu na to, w jakim kraju żyją. Socjaliści muszą przygotować się do tej konfrontacji, nie lekceważąc zagrożenia poprzez idealizowanie nacjonalizmu jako rzekomo lewicowego. Zarazem jednak nie wolno oddać w ręce nacjonalistów monopolu, powstrzymując się od udziału w walce o niepodległość.

Nie wszystkie nadzieje pokładane w niepodległości są iluzoryczne. Opozycja ze strony klasy rządzącej pokazuje, że zagraża ona ich systemowi. Ogłoszenie niepodległości Katalonii wpędziła państwo hiszpańskie w stan kryzysu. Wyodrębnienie się Katalonii z Hiszpanii wyrządziłoby też duże szkody w NATO i Unii Europejskiej. Każda katalońska próba ponownego wstąpienia do tych organizacji wywołałaby dyskusję na temat militarystyki, kontroli granic i cięć budżetowych, których wymaga się od państw członkowskich. Socjaliści powinni wspierać te zmagania. Doświadczenia, jakie zdobywają pracownicy – na przykład to, że oddolny opór może pokonać policję – nie będą zapomniane.

Dziś w Katalonii działania i argumenty pracowników kształtują walkę o niepodległość. Ich zwycięstwo może stworzyć nowe państwo narodowe, jednak ta bitwa może przybliżyć nas o krok do świata, w którym już żadnych takich państw nie będzie.

Tłumaczył Jacek Szymański

* W tym kontekście pojęcie „nacjonalizm” ujmowane jest w sensie szerokim, odnosząc się do wszelkich ruchów niepodległościowych i odwołujących się do narodowości, nie tylko do postaci skrajnie prawicowego ekstremizmu. [przyp. red.]



27.10.17 Barcelona w dniu przegłosowania niepodległości w katalońskim parlamencie. W odpowiedzi premier Państwa Hiszpańskiego Mariano Rajoy odwołał rząd Katalonii i rozwiązał kataloński parlament. Niestety premier Katalonii Carles Puigdemont uciekł do Brukseli z połową rządu. Sprawa nie jest przegrana. Tylko masowy opór ruchu oddolnego, łącznie ze strajkami, może pokonać Rajoya.

Walii, że mają oni wspólny interes ze swymi władcami w utrzymaniu „unii”.

W przeciwieństwie do tego wsparcie rewolucjonistów dla samookreślenia części rosyjskiego imperium w 1917 r. pomogło zapewnić poparcie robotników w całym imperium dla wspólnej, rewolucyjnej sprawy. Marks twierdził, że angielska klasa pracująca może pokonać swych władców tylko zrywając z nimi i popierając irlandzką niepodległość.

By zrozumieć jak traktować zmagania narodowe, musimy najpierw ujawnić kłamstwo, ukryte w twierdzeniu, że narody są czymś naturalnym. Narody to stonkowo nowe twory, związane z rozwojem kapitalizmu.

Przed schyłkiem średniowiecza ludzie mieli niewielkie poczucie wspólnej tożsamości. Wielu z nich rzadko oddalało się od swojej wioski, a jeśli nawet oddalali się, to mieli problemy ze zrozumieniem lokalnych dialektów. Nie było rządów krajowych, a jedynie mgliste przywiązanie do odległego króla. Różne czynniki zaczęły wpływać na zmianę tej sytuacji.

Królowie potrzebowali przyzwolenia na wyższe podatki, by móc opłacić koszty prowadzenia wojen. To stwarzało okazję do buntów różnych klas społecznych nie tylko na tle lokalnych problemów, ale również do zabierania głosu w sprawach całego królestwa.

Najważniejszym czynnikiem było wyłonienie się nowej klasy, która wzbogaciła się na handlu, a nie na powiązaniach feudalnych. Rozproszenie różnych miast i wsi było przeszkodą na drodze rozwoju jej operacji handlowych. Ta klasa potrzebowała większego rynku, działającego według wspólnych reguł i we wspólnym

Protest lekarzy-rezydentów Żądamy 6,8 proc. na ochronę zdrowia

Każdy, kto korzystał z publicznej ochrony zdrowia, musi zdawać sobie sprawę, że nie jest ona w najlepszej kondycji. Polska jest na piątej najniższej pozycji w Europejskim Konsumenckim Indeksie Zdrowia, ma najmniej lekarzy na 1000 mieszkańców w UE a jest na przedostatnim miejscu, jeśli chodzi o wydatki na ochronę zdrowia.

Nawet jeśli niektóre wskaźniki wyglądają lepiej, np. umieralność matek i noworodków jest poniżej średniej w Europie, jest to niewątpliwie zasługa pracowników służby zdrowia.

Ogólnie odczucie niedostatecznej jakości opieki zdrowotnej jest jednak dość powszechne. Po dojściu do władzy każda kolejna ekipa rządząca kontynuowała obronę przez poprzedników drogę. Prowadziło to do konserwowania niekorzystnej sytuacji wokół służby zdrowia w Polsce.

Możliwości współczesnej medycyny polepszają się, a w związku z tym zwiększają się aspiracje pacjentów, by być skutecznie leczeni. Od lat nie idą jednak za tym w wystarczającym stopniu nakłady finansowe. Państwo stopniowo i konsekwentnie odcinało się od powinności wobec obywateli w sferze zdrowotnej ograniczając się tylko do tworzenia quasi-rynkowych narzędzi w służbie zdrowia, tj. stworzenia kas chorych zamienionych następnie na NFZ, jak i kontraktów na wykonywanie usług zdrowotnych.

Odseparowanie szpitali i innych jednostek zdrowia od budżetu państwa jako finansowo samodzielnych bytów, mających być opłacalnymi, oraz komercjalizacja i prywatyzacja dające ludziom o zasobnych portfelach pierwszeństwo w kolejkach, to inne przykłady panującej polityki. Doszłoby zapewne do pełnego urynkowania gdyby nie to, że społeczeństwo zdecydowanie było temu przeciwnie i zdecydowanie negatywnie reagowało na propozycje odpłatności za usługi medyczne. Politycy woleli więc nie „wychylać się”.

Jednak nie tylko pacjenci czują się poszkodowani tym, jak obecnie wygląda służba zdrowia w Polsce. Także jej pracownicy mają wiele za złe obecnemu status quo i nieraz już dawali temu wyraz. Są świadomi, że przy obecnym stanie finansowania nie da się wiele więcej osiągnąć. Quasi-rynkowy, państwowy NFZ wykupujący usługi w przeważnie państwowych placówkach służby zdrowia – sytuacja ta musi rodzić konflikty.

Z punktu widzenia polityków jest bowiem wygodniej publicznie napiętnować pracowników służby zdrowia jako winnych złego stanu i niż zmienić ramy organizacyjne, nad którymi sami mają kontrolę. A można by przecież porzucić chociaż część rozbuchanych rządowych planów zbrojeń, a zaoszczędzone pieniądze przeznaczyć na polepszenie stanu służby zdrowia.

Jednym z ostatnich protestów w służbie zdrowia, o którym należy wspomnieć, był strajk pielęgniarek z Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie

z przełomu maja i czerwca 2016 r. Domagały się podwyższenia wynagrodzeń i poprawy warunków pracy. Mimo że formalnym pracodawcą pielęgniarek było CZD, a nie Ministerstwo Zdrowia, to strajk był wydarzeniem o dużym znaczeniu politycznym. Minister zdrowia Konstanty Radziwiłł musiał się wypowiedzieć na jego temat, próbując tym samym zdyskredytować strajkujących. Po 16 dniach strajk się skończył zawarciem kompromisowego porozumienia. Postulaty protestujących pielęgniarek zostały zrealizowane tylko w części.

Ogólnokrajowy protest lekarzy-rezydentów rozpoczął się 2 października. Wydaje się, że wyciągnęli oni wnioski z nie w pełni udanego strajku pielęgniarek w CZD. Z jednej strony było im łatwiej zmusić Ministerstwo Zdrowia do bycia stroną w konflikcie, bo płace lekarzy-rezydentów reguluje ogólnie rozporządzenie ministra zdrowia. Z drugiej strony zdecydowali się mieć postulaty dotyczące nie tylko ich płacy, ale także



16.10.17 Warszawa. Protestujący lekarze-rezydenci.

całego systemu, dzięki czemu ich protest zyskał na uniwersalności i dał okazję innym pracownikom służby zdrowia do przyłączenia się. Lekarze-rezydenci domagają się wzrostu nakładów na ochronę zdrowia do 6,8 proc. PKB do 2021 r. oraz powołania zespołu, który zająłby się analizą i renegocjacją przepisów ustawy regulującej minimalne wynagrodzenia pracowników ochrony zdrowia.

Domagają się też natychmiastowego podwyższenia swoich wynagrodzeń do 1,05 średniej krajowej. Obecne zarobki lekarzy-rezydentów reguluje rozporządzenie ministra zdrowia z grudnia 2012 roku i uzależnione są one od stażu pracy i specjalizacji. Ogółem jest to od 3170/2270 zł (brutto/netto) do 3890/2776 zł, w tych dziedzinach które uznane zostały jako priorytetowe. Młodzi lekarze walczą także o zwiększenie liczby pracowników medycznych, poprawę warunków pracy oraz zmniejszenie biurokracji.

W ramach ogólnokrajowego protestu rezydentów część z protestujących zaczęło też prowadzić protest głodowy w Dziecięcym Szpitalu Klinicznym w Warszawie. Z czasem jednak, gdy protest zyskał na rozgłosie, bardzo się rozszerzył i do głodówki przyłączyły się kolejne szpitale w całej Polsce – Łodzi, Gdańsku, Szczecinie, Lesznie, Wrocławiu, Krakowie oraz Płocku. 16 października „Porozumienie Zawodów Medycznych, największa organizacja

skupiająca pracowników ochrony zdrowia, przejmuje protest głodowy rezydentów i przekształca w protest głodowy PZM w całym kraju” – oznajmił szef komitetu protestacyjnego PZM Tomasz Dybek. PZM tworzy kilkanaście związków i organizacji zrzeszających pracowników służby zdrowia.

Protestującym udało się także rozszerzyć swój protest na inne zawody służby zdrowia. „Nie tylko rezydenci będą głodować, ale także wszystkie inne zawody” – oświadczył Jarosław Biliński, wiceprzewodniczący Porozumienia Rezydentów OZZL. Od tego czasu formy protestu ewoluowały i w części szpitali po 3 tygodniach, ze względu na stan zdrowia, zrezygnowano z głodówki, nie zrezygnowano jednak z kontynuowania protestu.

Jak zapewniał Michał Balsa, wiceprzewodniczący Porozumienia Rezydentów OZZL: „Na pewno się nie poddamy. Chcemy realizacji obietnic wyborczych, tymczasem rząd zapowiada, że do końca swojej kadencji będzie nieznaczny wzrost środków na ochronę zdrowia, a największy wzrost ma nastąpić podczas drugiej kadencji, jeśli obecna partia rządząca wygra kolejne wybory. To nie jest realizacja obietnicy wybor-

czej, to kolejna obietnica. Próbowujemy protestować tak, by nie zaszkodzić pacjentom, ale cały czas analizujemy różne warianty rozszerzenia protestu.”

Strajk wsparły nie tylko środowiska służby zdrowia. 12 października Związek Nauczycielstwa Polskiego wydał oświadczenie, w którym zapewnia, że wspiera protest głodowy lekarzy-rezydentów i walkę o lepszy dostęp do publicznej służby zdrowia. „Popieramy Wasze postulaty! Zdajemy sobie sprawę, że tylko rozwiązania systemowe, polegające na zwiększeniu finansowania systemu ochrony zdrowia, mogą poprawić obecną sytuację pacjentów i pacjentek w Polsce. Doceniamy Waszą odwagę i determinację. Wiemy, jak trudno jest protestować w obronie lepszego dostępu do usług publicznych – edukacyjnych i zdrowotnych, bo zawsze pojawia się zarzut, że jest to tylko walka o wyższe pensje.”

Protestujący od samego początku protestu starali się, by protest nie był dolegliwy dla pacjentów, został więc powszechnie dobrze przez nich odebrany. Jak zapewniała Katarzyna Pikulska z Porozumienia Rezydentów: „Akcja protestacyjna nie jest skierowana przeciwko pacjentom. Dążymy do zmiany systemu ochrony zdrowia, który obecnie jest niewydolny. Szkodzi to nie tylko lekarzom, ale i chorym. Pacjent ma prawo do wypoczętego lekarza.”

Jak jednak można się było spodziewać obóz rządzący z jednej strony kon-

sekwentnie bagatelizuje protesty, z drugiej jednak stara się je zdezwuować. Z powszechnym oburzeniem spotkał się komentarz posła PiS Stanisława Pięty: „Jeżeli protestujący lekarze uczciwie głodują, to trochę schudną. Uważam, że ten protest jest idiotyczny”.

Minister zdrowia Konstanty Radziwiłł komentował protest z większą finezją, jednak i on na początku protestu starał się szczerzyć opinię publiczną na protestujących. Wykazywał się brakiem cienia zrozumienia dla postulatów: „Ze zdziwieniem przyjmuję, że nie słucha się, co mówi rząd - zwiększyliśmy nakłady na ochronę zdrowia i będziemy je zwiększać. Zwiększamy wynagrodzenia, pielęgniarki dostają coraz więcej, ratownicy, teraz rezydenci. Chcemy rozmawiać i wspólnie ustalać, jakie powinny być kolejne działania”.

Premier Beata Szydło powiela taktykę swojego podwładnego, ministra Radziwiłła, i w wypowiedziach żądanym przez protestujących realnym zmianom przeciwstawia tylko obietnice. Od rozpoczęcia protestu tylko raz odbyło się spotkanie z premier Szydło, według rezydentów bez żadnych rezultatów. Na następnym umówionym spotkaniu się nie pojawiła. Protestujący zostali zaproszeni przez nią do pracy w zespole, który ma wypracować zmiany w ochronie zdrowia. Odmówili, tłumacząc, że oczekują konkretnych decyzji.

Kolejnego spotkania z premier nie należy się szybko spodziewać, bo jak zapowiedziała: „Ja się z nimi spotkam, kiedy skończy się protest”.

Skoro protestujący spotkali się z tak nieprzychylnym przyjęciem ze strony rządzących, nie może dziwić, że 23 października przedstawili własny, obywatelski projekt ustawy o podniesieniu publicznych nakładów na zdrowie do 6,8% PKB w ciągu 3 lat. Zbieranie podpisów pod wnioskiem trwa.

Piotr Wiśniewski

Z ostatniej chwili

W chwili przygotowania gazety do druku dowiedzieliśmy się, że podjęto decyzję o zmianie formy protestu: od stycznia rezydenci będą pracować tylko 48 godzin tygodniowo odmawiając pracy na dodatkowych dyżurach, którą dzisiaj powszechnie wykonują. Jeśli potrafią taki protest skutecznie zorganizować, może on mieć duży efekt.

Jednak taka akcja w ryzykowny sposób polega na indywidualnych decyzjach lekarzy, a nie na mających własny impet zbiorowych działaniach w formie strajków i demonstracji. Trudno może być spowodować przestrzeżenie przez wszystkich odmowy wzięcia dodatkowych dyżurów. Inną słabością jest fakt, że ta forma akcji będzie podjęta dopiero w styczniu.

Rozszerzenie protestu na inne grupy zawodowe jest najważniejszym czynnikiem, żeby protestującym mogło się udać zmusić rządzących do realizacji postulatów strajkowych. Byłoby to z korzyścią zarówno dla pracowników służby zdrowia, jak i dla pacjentów.

Demokracja pracownicza w działaniu

Wielu osobom komunizm kojarzy się z brakiem demokracji. Trudno się dziwić. Państwa nazywane się komunistycznymi były represyjne i antypracownicze. Jednak komunizm kiedyś miał zupełnie inne znaczenie - o którym dzisiejsi rządzący nie chcą przypominać. Tu amerykański dziennikarz-rewolucjonista John Reed opisuje, jak działała demokracja pracownicza w pierwszym okresie rewolucji rosyjskiej.

SOWIETY są tworzone bezpośrednio przez robotników w fabrykach oraz chłopów na terenach wiejskich.

Początkowo delegaci do rad robotniczych, żołnierskich i chłopskich byli wybierani według reguł, które zależały od potrzeb i wielkości danej grupy. W niektórych wsiach chłopcy wybierali jednego delegata na pięćdziesięciu głosujących. Żołnierze w koszarach mogli wybrać określoną liczbę delegatów na każdy pułk bez względu na jego liczebność, ale w oddziałach polowych obowiązywała odmienna metoda.

W dużych miastach robotnicy szybko przekonali się, że sowiety stały się niewydolne, jeżeli liczba delegatów nie była ograniczona do jednego na pięciuset robotników. Na tej samej zasadzie podczas pierwszych dwóch Wszechrosyjskich Kongresów Sowietów jeden delegat przypadał na dwadzieścia pięć tysięcy głosujących, chociaż w praktyce delegaci reprezentowali okręgi o różnej wielkości.

Piotrogradzki Sowiet Deputowanych Robotniczych i Żołnierskich, który działał w czasie, gdy przebywałem w Rosji, może służyć jako przykład tego, jak miejskie organy władzy funkcjonują w ramach socjalistycznego państwa. Sowiet liczył około 1200 deputowanych i w zwykłych okolicznościach jego sesje plenarne odbywały się co dwa tygodnie.

W toku działalności wybrano Centralny Komitet Wykonawczy złożony ze 110 członków, proporcjonalnie do podziału partijnych. Tenże Centralny Komitet Wykonawczy włączał do swojego grona na podstawie zaproszenia delegatów z komitetów centralnych wszystkich partii politycznych, komitetów centralnych związków zawodowych, komitetów fabrycznych oraz innych demokratycznych organizacji...

Ustrój oparty na sowietach był nie-

zwykle elastyczny i umożliwiał uczestniczenie w sprawowaniu władzy przedstawicielom tych wszystkich zawodów, które zdołały się zorganizować i wyraziły taką wolę, na przykład kucharzom, kelnerom, sprzątaczo, służącym czy woźnikom.

Wybory delegatów opierały się na reprezentacji proporcjonalnej, co oznacza, że partie polityczne są reprezentowane proporcjonalnie do liczby głosujących w danym mieście. Ponadto głosowanie odbywa się na *partie polityczne i programy*, a nie na kandydatów. Kandydaci są nominowani przez komitety centralne partii politycznych, które mogą ich zastępować innymi członkami. Delegaci nie są wybierani na ustaloną kadencję i mogą w *każdej chwili* zostać odwołani.

Nigdy nie wymyślono ciała politycznego bardziej wrażliwego i lepiej odpowiadającego na wolę powszechną.



John Reed

Stanowiło to niejako konieczność, ponieważ w czasie rewolucji wola powszechna zmienia się wyjątkowo często. Na przykład w pierwszym tygodniu grudnia 1917 r. odbywały się parady i demonstracje poparcia dla Zgromadzenia Konstytucyjnego - a więc przeciwko władzy sowietów.

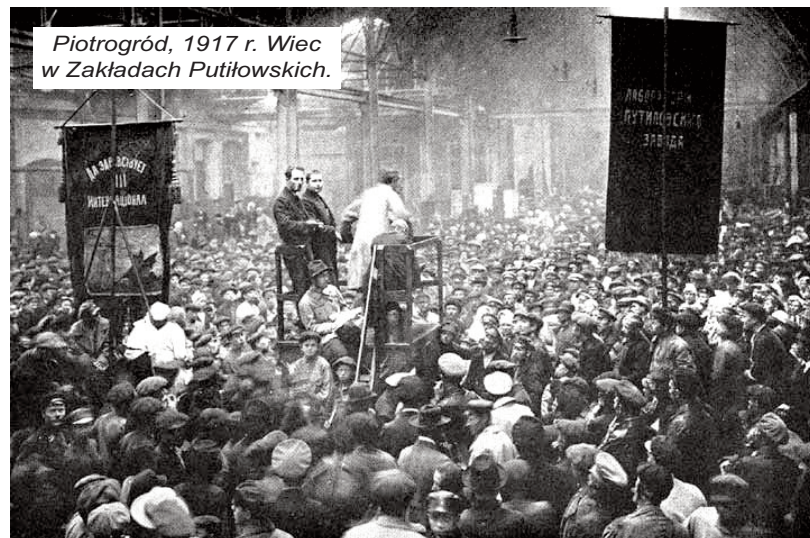
Do jednej z takich parad otworzyło ogień kilku nieodpowiedzialnych żołnierzy Gwardii Czerwonej. Zginęło kilka osób. Reakcja na tę idiotyczną przemoc była natychmiastowa. W ciągu dwunastu godzin radykalnie zmienił się skład Sowietu Piotrogradzkiego. Odwołano kilkunastu bolszewików, których zastąpili mieniszewicy. Gdy trzy tygodnie później nastroje się uspokoiły, mieniszewicy zaczęli być

jeden po drugim odwoływani, a ich miejsce zajmowali z powrotem bolszewicy...

GDY wybuchła rewolucja marcowa, właściciele i administratorzy wielu zakładów przemysłowych albo je pozostawili, albo zostali z nich usunięci przez robotników...

Bez wsparcia ze strony nadzorców, kierowników, a w wielu przypadkach także inżynierów i księgowych, robot-

docierały do niej, a rzeczywiste pozycje oddziałów zostały ujawnione Niemcom (np. w Rydze); na wsi przekonywano chłopów do gromadzenia ziarna i prowokowano do nieposłuszeństwa, które dawało Kozakom wymówkę do tego, by „przywracać spokój”; w przemyśle - ważniejszym niż wszystko inne - sabotowano wykorzystanie maszyn i działalność samych fabryk, rujnowano transport oraz niszc-



Piotrogród, 1917 r. Wiec w Zakładach Putiłowskich.

nicy stanęli przed wyborem: kontynuować pracę albo skazać się na głodowanie. Wybrano komitet obejmujący po jednym delegacie z każdego wydziału lub działu. Na komitecie ciążył obowiązek zarządzania fabryką.

Oczywiście początkowo sytuacja wydawała się beznadziejna. Funkcje poszczególnych działów dało się w ten sposób skoordynować, ale brak wykształcenia technicznego robotników skutkowało groteskowymi sytuacjami.

W czasie spotkania komitetu w jednym z zakładów pewien robotnik wstał i powiedział: „Towarzysze, dlaczego mielibyśmy się martwić? Brak ekspertów technicznych nie jest poważnym problemem. Pamiętajmy, że dotychczasowy właściciel nie był ekspertem technicznym - nie wiedział nic o konstruowaniu maszyn, chemii czy chociażby buchalterii. Jego rola sprowadzała się do posiadania. Gdy potrzebował pomocy technicznej, zatrudniał w tym celu ludzi. Teraz to my jesteśmy właścicielami. Zatrudnijmy więc inżynierów, księgowych i innych - niech dla nas pracują!”

W fabrykach państwowych problem był względnie łatwy do rozwiązania - rewolucja automatycznie usunęła „właściciela” i nigdy nie ustanowiła nowego. Jednak gdy komitety fabryczne formowały się w zakładach prywatnych, były one wściekle atakowane przez właścicieli, którzy w większości zawiązywali umowy ze związkami...

Na początku czerwca zaczęła nabierać kształtu mniej lub bardziej świadoma kampania burżuazji zmierzająca do zatrzymania rewolucji i rozbicia demokratycznych organizacji. Zaczynając od komitetów fabrycznych, właściciele zakładów przemysłowych planowali zniszczyć wszystko, w tym sowiety.

Armia została zdezorganizowana, zaopatrzenie, amunicja i żywność nie

czono kopalnie węgla, metali i innych surowców. Próbowano każdego sposobu, aby zamknąć fabryki i zmusić robotników głodem do podporządkowania się z powrotem dawnemu reżimowi.

Temu robotnicy musieli się przeciwstawić. Powołany został Komitet Fabryczny, który przejął kontrolę nad produkcją. Co zrozumiałe, początkowo rosyjscy robotnicy popełniali niedorzeczne błędy, o których w kółko dowiadywał się świat. Robotnicy domagali się nierealnie wysokich pensji, próbowali wprowadzać skomplikowane technicznie procesy bez odpowiedniego doświadczenia, a w kilku przypadkach zdecydowali się nawet na przywrócenie dawnych właścicieli.

Jednak wspomniane przykłady stanowiły jedynie niewielki odsetek tych wszystkich zakładów, których robotnicy okazali się wystarczająco zaradni, aby prowadzić produkcję bez udziału właścicieli...

W Nowogrodzie znajdował się zakład tekstylny. W pierwszych dniach rewolucji właściciel zakładu oznajmił:

„Nadciągają kłopoty. Dopóki trwa rewolucja, nie uda nam się osiągnąć żadnych zysków. Wstrzymajmy pracę do czasu, aż się ten zryw wypali”. Zamknął zakład i wraz z personelem biurowym, chemikami, inżynierami i dyrektorem udał się do Piotrogradu. Już na drugi dzień robotnicy wznowili produkcję...

W całej Rosji robotnicy zdobywali niezbędną wiedzę na temat podstaw produkcji przemysłowej, a nawet dystrybucji towarów, więc gdy tylko wybuchła rewolucja październikowa, mogli wprawić w ruch maszynę pracowniczej kontroli nad produkcją.

John Reed
Tłumaczył Łukasz Wiewiór

Pierwsze wydanie: październik 1918 r. w amerykańskim magazynie socjalistycznym „The Liberator”.

Światowy bunt antysystemowy 1917-1923

- *Wenus Medycyńska, powiadasz?*
- *Medycejska, - poprawił.*
- *A ja myślałem - Medycyńska. To by bardziej pasowało.*
- *Dlaczego? - zdziwił się Igor.*
- *Dlatego, że tu będą się teraz leczyć prości ludzie.*
- *Do tego nie potrzebują bogini.*
- *Wszystkiego potrzebują. Ludzie niczego nie mieli, a teraz dostaną wszystko.*

Wspomnienia partyzanta Iwana Szewcowa [1].

Rewolucje, protesty społeczne i ruchy narodowyzwoleńcze w latach 1917-1923 ogarnęły niemal cały świat. Na samą próbę wymienienia wszystkich rewolucyjnych ognisk zabrakłoby miejsca w tym artykule. Ogromny zasięg jest jednak dowodem na fakt, że nie najmniejszej przesady w określeniu tych wydarzeń jako prawdziwego fenomenu dziejowego.

Skala wystąpień antysystemowych nie miała sobie równej w światowej historii. Powstanie gauczów w Patagonii i zajmowanie folwarków przez robotników rolnych w Polsce; powstania robotnicze w Buenos Aires i Berlinie; odnawianie rewolucyjnych walk Indian i peonów w Meksyku - i chłopskie „buntury” w Japonii; ogłoszenie republiki rad w Monachium i Budapeszcie; masowe strajki w Wielkiej Brytanii, Brazylii i Afryce Południowej; „bolszewicka dwulatka” w Hiszpanii i „czerwone lata” we Włoszech; powstania i rozruchy przeciw władzy brytyjskiej w Indiach, Irlandii, Egipcie, Kenii, Iraku i nawet na Malcie; Indyjski Kongres Narodowy i Kongres Narodowy Brytyjskiej Afryki Zachodniej; rewolta arabska przeciw Imperium Osmańskiemu; rady robotnicze w Polsce i na Kubie; powstania przeciw władzy japońskiej w Korei i przeciw interwencji amerykańskiej na Haiti; przeciw Francji w Syrii, Indochinach i Maroku, a przeciw Włochom w Libii; ruch „4 maja” w Chinach i narodowa rewolucja w Turcji; „czerwona” rewolucja w Finlandii i Mongolii...

Kryzys systemu

Światowy zasięg ruchów rewolucyjnych nie miał wyjątku wojennej genezy – bo przecież np. liczne kolonie czy kraje Ameryki Łacińskiej nie doznały jej bezpośrednich skutków – lecz był świadectwem kryzysu całego systemu politycznego i gospodarczego ówczesnego świata. Dotyczyło to zarówno „przodujących” republik, odmawiających prawa wyborczego kobietom i wolności koloniom; jak i starych monarchii, które waliły się jak domki z kart (w latach 1917-1922 upadły cztery cesarstwa); a przede wszystkim ładu gospodarczego, w którym stosunki kapitalistyczne i feudalno-niewolnicze przeplatały się ze sobą.

Gdzie jeszcze szukać można źródeł wszystkich tych wystąpień? Doświadczenia rosyjskie – a więc tworzenie systemu rad robotniczych, żołnierskich i

chłopskich – miały oczywiście ogromne znaczenie dla organizacji wystąpień rewolucyjnych, szczególnie dla krajów europejskich. *Rewolucja Rosyjska. Matka nasza* pisał przecież z frontu w 1917 r. nieznany żołnierz francuski [2].

Jednakże w wielkiej części świata (dotyczyło to nawet niektórych izolowanych regionów samej Rosji) nie znano i nie rozumiano przecież tych wydarzeń. W tak ogromnych krajach, jak Indie czy Chiny, nie było partii komunistycznej, a intelektualiści zaznajomieni z marksizmem byli zaledwie jednostkami. Wystąpienia antysystemowe musiały więc wyglądać inaczej niż w Rosji. Narodowy charakter całego szeregu tych wystąpień nie stawia ich bynajmniej w opozycji do rewolucji rosyjskiej.

I to nie tylko ze względu na propagandową siłę potępiającego wszelką aneksję bolszewickiego „Dekretu o pokoju”. [...] *zrywmy wyzwolenie narodów kolonialnych lub półkolonialnych z konieczności muszą być wojnami narodowymi, a rewolucyjne partie muszą je bezwzględnie popierać, gdyż obojętność wobec nich byłaby czymś bezpośrednio kontrrewolucyjnym* [3].

I rzeczywiście: dla Sun Jat-sena *rewolucyjny naród rosyjski będzie „jedynym sprzymierzeńcem i bratem” Chińczyków w ich walce o wolność* [4]. Poparcie dla rewolucji bolszewickiej w Azji potwierdzali nawet białogwardziści: *W Trapezuncie krzyczą: «Niech żyje Lenin, Enwer i Talaat!» Ludzie [bolszewicy] zdołali rozprzestrzenić swój wpływ na Azję! Znajduję, że w intensywności pracy my, stara dominująca klasa, okazaliśmy się całkowicie niezdolnymi!* [5]

Nurty walki klasowej i narodowyzwoleńczej w chaotycznym świecie lat 1917-1923 były po prostu nierozdzielne. *Zamierzenie przedstawienia możliwych sprzężeń pomiędzy ruchami emancypacji narodowej i ruchami protestu społecznego zakłada milcząco, że sfery „narodowa” i „socjalna” są rozdzielnymi działami życia społeczeństwa, które to założenie jest niesłuszne* [6].

Czy zresztą ktokolwiek uwierzy, że robotnikowi rolnemu w Wietnamie obojętne było, że zarabia on mniej niż 50 piastrow, podczas gdy przeciętny dochód Francuza w Indochinach wynosił 5-6 tys. piastrow? [7]

Analizując fenomen niespełnionej rewolucji światowej wspomnieć trzeba o tym jego elemencie, który nie zawsze przekłada się na liczebność i organizację klasy robotniczej czy jakiegokolwiek innej grupy porywającej się do walki ze starym systemem. Tym elementem było marzenie – a może

nawet wiara w konieczność nadejścia nowego, lepszego świata – świata sprawiedliwości.

W głębi Australii prymitywni farmerzy (w większości irlandzcy katolicy), którym obce były polityczne



Rewolucja w Egipcie w roku 1919.

teorie, witali Rosję Radziecką jako państwo robotnicze. [...] ponure osiedla górnicze w Minnesocie stały się widownią licznych mityngów, podczas których „samo przypomnienie nazwiska Lenina wywoływało przyspieszone bicie serca... W mistycznej ciszy, niemal w religijnej ekstazie podziwialiśmy wszystko, co się działo w Rosji” [8]. O zdobyciu Nieba marzyli jednak ludzie, którzy nigdy nie słyszeli o Leninie: podziwiać go mógł Nehru, lecz nie znali go przecież indyjscy chłopci buntujący się przeciw Brytyjczykom. Była to jednak ta sama wiara, jaka towarzyszy buntom uciśnionych od czasów Spartakusa.

Kontrrewolucja

Mimo ogromnego zasięgu antysystemowych wystąpień kontrrewolucja odniosła zwycięstwo zarówno w Europie, jak w Afryce i Azji. Reakcja własna – lub nadchodząca w postaci zewnętrznej interwencji – miała potworną przewagę militarną, wynikającą głównie z wyższości wojska zawodowego nad źle uzbrojonymi i wyszkolonymi rewolucyjnymi czy powstańczymi formacjami. Trudno mówić o jakiegokolwiek walce, gdy np. wioski arabskie niszczyły brytyjskie lotnictwo.

Śmiertelnymi ofiarami terroru kontrrewolucyjnego, rozpętanego w latach 1917-1923 padły setki tys. ludzi (z tego ok. 55 tys. w Europie i ponad 300 tys. w Rosji). Jeszcze więcej znalazło się w więzieniach, utraciło pracę lub musiało uciekać przed prześladowaniami. Wiele razy wystąpienia społeczne pomagały pacyfikować głód (blokada głodowa Niemiec) i epidemie, jak np. grypa hiszpańska w Indiach [9].

Poza tym siły starego porządku odwoływały się do tych grup ludności, którym rewolucja zagrażała. Chłopi, którzy w Rosji czy Meksyku byli znaczną siłą rewolucyjną, w Europie pozostawali często obojętni wobec wystąpień antysystemowych (Finlandia, Węgry, Bawaria).

W koloniach w grę wchodziły konflikty międzyplemienne czy kastowe. Rewolucjonistom zwykle brakowało zorganizowanych struktur organizacyjnych, a wybór taktyki walki podejmowany przez przywódców – i to nawet tych charyzmatycznych – nie zawsze był skuteczny. Przykładem są działania Gandhiego, który wstrzymał walkę Indyjskiego Kongresu Narodowego w chwili, gdy chłopcy zaczęli odpowiadać siłą na przemoc władz.

W imię czego kontrrewolucja masakrowała i prześladowała swych wrogów? W imię dobrego, starego porządku i demokracji. Były to jednak tylko dwa prymitywne mity. Stary, dobry porządek opierał się bowiem nie tylko na prawdziwie upiornej władzy elit Zachodu nad resztą świata, ale i doprowadził do gigantycznej rzezi wojennej w samej Europie. A epoka demokracji? Wszędzie – choć w różnym czasie – alternatywą dla władzy „czerwonych” okazywały się mniej lub bardziej represyjne dyktatury, nigdzie zaś „demokracja”.

Jednakże wielka fala światowego buntu dopomogła z pewnością w zwycięstwie rewolucji w Rosji i Turcji. Mocarstwa Ententy musiały bowiem rozproszyć swoje siły do równoczesnej akcji we wszystkich częściach świata, mając dodatkowo do czynienia z narastającą falą strajków w samych metropoliach. Poza tym rewolucję rosyjską wsparło 250 tys. ochotników-internacjonalistów, głównie Węgrów, Chińczyków, Polaków, Czechów i Niemców, w znacznym stopniu przyczyniając się do sukcesu czerwonej republiki.

Andrzej Witkiewicz

[1] Шевцов Иван Борисович, *Особое задание*, na:

http://militera.lib.ru/memo/russian/shevtsov_ib/index.html

[2] Rolland Romain, *Dziennik z lat wojny 1914-1919*, Warszawa 1965.

[3] Lukács György, *Historia i świadomość klasowa*, Warszawa 1988.

[4] Panikkar Kavalam Madhava, *Azja a dominacja Zachodu*, Warszawa 1972.

[5] Ганин Андрей, *«Помнят псы-атаманы, помнят польские паны...» Почему побеждала Красная Армия?* na: http://scepis.ru/library/id_2975.html

[6] Kula Marcin, *Narodowe i rewolucyjne*, Londyn – Warszawa 1991.

[7] *Historia powszechna. 18 tom. Wiek totalitaryzmu*, Biblioteka Gazety Wyborczej, brak daty wydania.

[8] Hobsbawm Eric, *Wiek skrajności. Spojrzenie na Krótkie Dwudzieste Stulecie*, Warszawa 1999.

[9] Witkiewicz Andrzej, *Wokół terroru białego i czerwonego 1917-1923*, Warszawa 2008.

Recenzja książki **Zawód**

Współczesny polski kapitalizm oczami pracowników

„Ideami panującymi każdego okresu były zawsze tylko idee klasy panującej” – to jeden z nieśmiertelnych cytatów z Karola Marksa trafnie opisujący, czemu służy kultura i sztuka w hierarchicznym społeczeństwie.

Nie oznacza on bynajmniej, że walczący o postępowe zmiany są z góry skazani na przegraną. Kanały komunikacji, w których przygniatającą przewagę mają treści mniej lub bardziej korzystne dla rządzących, mogą być także nośnikami krytyki kapitalistycznego systemu. Kolejnym przykładem na to jest ciesząca się niezłym zainteresowaniem książka Kamila Fejfera pt. „Zawód”.

Jest to zarazem debiut literacki tego autora, który do tej pory był znany głównie z tworzenia popularnego fanpage’a (w chwili obecnej prawie 60 tys. polubień) na Facebooku – „Magazyn Porażka”, będącej prześmiewczą odpowiedzią na propagandę sukcesu, której pełno w mediach głównego nurtu. Od samego początku ich istnienia w III RP zajmują się one wtłaczaniem poglądów typu: „każdy, jeśli będzie odpowiednio ciężko pracował, może zostać bogatym, a biedni są sami sobie winni”, „tylko rynek wycenia słuszną wartość, więc trzeba dokonać jak najdalej idącej prywatyzacji”, „związkowcy walczący o prawa pracowników to sieroty po PRL, którzy swoimi przywilejami doprowadzają do klęski gospodarki”.

Te przekonania dalej są popularne wśród elit władzy (obojętnie, w której partii) i tzw. medialnych „niezależnych ekspertów”. Na szczęście ich konstruktywne wyśmiewanie i sprowadzanie do absurdu, tak jak to robi „Magazyn Porażka” i książka „Zawód” jako jego rozszerzenie, sprawia, że na do niedawna nieskazitelny wizerunek medialnym neoliberalizmu pojawia się kolejna rysa. Dlatego właśnie są one wartościowe z punktu widzenia oddolnej lewicy wyposażając je w kolejne argumenty przeciw wolnorynkowej demagogii i kapitalizmowi w ogóle.

Pełny tytuł książki brzmi: „Zawód. Opowieści o pracy w Polsce. To o nas”. Tytułowy „zawód” ma podwójne znaczenie – zawodu jako wykonywanej pracy oraz zawiadzenia się warunkami zatrudnienia.

We wstępie przytoczone są podstawowe statystyki GUS-u) dotyczące płac i poziomu życia uzupełnione refleksjami autora na temat zjawisk społecznych, które wynikają z obecnych zasad podziału wypracowanych dóbr.

Wskazuje, że jednostki dokonujące awansu w hierarchii i stawiane za wzór przez medialną propagandę nie dość, że nie są niemierni dla całego społeczeństwa, to jeszcze ich sukces wynika ze spłotu szczęśliwych zbiegów okoliczności, a nie wyłącznie nabytych umiejętności.

Sedno książki stanowi 10 krótkich reportaży o pracownikach różnych branż borykających się z typowymi dla ostatnich lat patologiami polskiego

rynku pracy. Opisane historie dotyczą głównie osób wykonujących zawody, które często nazywa się „sprekaryzowanymi”.

Cechują się one wysoką niestabilnością zatrudnienia, niskimi płacami oraz powszechnym łamaniem fundamentalnych praw związanych z czasem i bezpieczeństwem, które są konsekwencją, a także jedną z przyczyn, znikomego poziomu uzwiązkowienia.

Reportaże dotyczą warunków zatrudnienia w takich branżach jak gastronomia, logistyka, HR, IT, dziennikarstwo, sprzedaż, praca naukowa, tłumaczenia i prostytucja. Dotknięto także wątku pracy polskich emigrantów.

Jedynym wyjątkiem od reguły braku

przyszłość zależy wyłącznie od ich wysiłku włożonego w zdobywanie jak najwyższego wykształcenia, znajomości języków obcych, ukończenia dodatkowych kursów.

Wg tego przekazu mieli być nowym pokoleniem, wolnym od PRL-owskiego ducha roszczeniowości „czy się stoi, czy się leży 2 tysiące się należy”. Bardzo chcieli być jego częścią, lecz rzeczywistość pokazała im, że „Polska to kraj, w którym dobrze żyje się zielonym strzałkom na ekonomicznych wykresach obrazujących PKB, a duża część żyje od pierwszego do pierwszego”.

Autor zaobserwował także, jak próbują wypierać frustrację, jednak ich samopoczucie wyraźnie pogarsza się w

gospodarczej na przykładzie dziennikarki i tłumacza, czyli tzw. „freelance-rów”. Ich historie pokazują, że choć taka forma pracy otwiera im szanse na wyższe zarobki „tu i teraz”, to jednak w ogólnym rozrachunku są stratni. Żyją bowiem w poczuciu zagrożenia i ciągłej niepewności wpędzającej ich w auto-wyzysk, czyli w ich przypadku chęć brania jak największej ilości zleceń na zapas. Do tego ich czas pochłania dodatkowa, nieopłacona praca związana z księgowością i egzekwowaniem płatności od zleceniodawców.

Mimo że książka dotyczy trudnego tematu będącego zarazem przeżyciem pokoleniowym młodych polskich pracowników, czyta się ją z przyjemnością.

Autor świetnie rozumie sytuację swoich rozmówców, gdyż także doświadczył niestabilnego zatrudnienia w kilkudziesięciu firmach. Dokonuje też starań, aby czytelnik znał jak najlepiej kontekst opisywanych historii. Rozdział o autystycznej programistce jest uzupełniony opisem tej choroby. Z kolei reportaż o doktorce psychologii ze sporym dorobkiem naukowym jest zestawiona dla kontrastu z prymitywnymi komentarzami internautów powtarzających bzdurne slogany o „kowalach własnego losu”.

Połączenie treści tych historii z bardzo sarkastycznym i ironicznym językiem względem neoliberalnej propagandy sukcesu dało bardzo ciekawy efekt. Można odnieść wrażenie, że autor w ten sposób niemal każdym zdaniem chce odkładać i przeciwstawić się szkodliwym rynkowym zabobonom. Szczególnie miazdzące jest zakończenie ostatniego reportażu o prostytucji. Na pytanie o wątpliwości związane z wejściem do tej branży, bohaterka odpowiada: „Ani przez chwilę, przez sekundę. Dopiero jak zaczęłam pracować w zawodzie, przestałam się czuć w Polsce jak szmata” – co pokazuje, że część kobiet w Polsce za możliwą dla siebie alternatywę wobec braku godnej pracy, uznaje zajęcie tak skrajnie uprzedmiotowiające własne ciało.

Warto przeczytać książkę Fejfera, by zobaczyć współczesny polski kapitalizm oczami grupy pracowników, w których rządzący pokładali ogromne nadzieje, że będą posłusznymi wyrobnikami niekwestionującymi zastanych reguł. Żadna propaganda jednak nie w stanie zamaskować upokarzającego doświadczenia wyzysku.

W tym roku minęło 150 lat od pierwszego wydania „Kapitału” Marksa. Przykłady przedstawione w „Zawodzie” dobitnie pokazują, że w tym niewyobrażalnie długim dla człowieka czasie relacje w miejscu pracy zmieniły się znacznie mniej niż „scenografia” – w porównaniu do tej, której naocznym świadkiem był rewolucjonista z Trewiru.

Piotr Trzpił

Kamil Fejfer
„Zawód. Opowieści o pracy
w Polsce. To o nas”.

Wydawnictwo Czerwone i Czarne



Pracownicy w Polsce

* W 2014 r. połowa Polaków zarabiała na rękę mniej niż 2350 zł, a 70% pracujących zarabiała w 2016 r. mniej niż średnia krajowa brutto (4050 zł)

* Przeciętny Polak pracuje 1930 godzin w roku. 75% pracowało w nadgodzinach, a tylko 22% za nie zapłacono

* 80% pracujących na „śmieciówkach” zostało do nich przymuszonych

najmniejszej ochrony ze strony związków zawodowych jest opowieść o ratowniku medycznym, dla którego normą jest teoretycznie nielegalna praca przez ponad 300 godzin miesięcznie, co odpowiada dwu etatom. To jasno pokazuje jak bardzo ruch pracowników w Polsce został zepchnięty do defensywy i jak bardzo słuszny jest protest głodowy pracowników ochrony zdrowia [ciągle trwający w momencie pisania tego tekstu].

Mimo wielu różnic pomiędzy bohaterami reportaży w postaci różnego statusu materialnego, wykształcenia, stanu zdrowia, czy podejścia do swojej sytuacji życiowej, da się te wszystkie historie sprowadzić do jednego mianownika – goryczy związanej z doświadczeniem kapitalistycznego wyzysku. Choć podążali wedle wszelkich wskazówek podsuwanych przez różnej maści autorytety.

Każde z nich jest osobą młodą, przed 35. rokiem życia. Od kiedy pamiętają, zawsze wpajano im, że ich

trakcie trwania rozmowy na temat własnej codzienności.

Nic dziwnego, skoro praca w branżach, które reprezentują jest w swej istocie upokarzająca i szkodliwa dla zdrowia psychicznego i fizycznego, co jest kolejnym potwierdzeniem marksistowskiej teorii o alienacji pracy. Jednocześnie odziera ich ze złudzeń wobec słuszności hierarchii opartej o zgromadzony majątek, gdy wykonując zawód grubo poniżej swoich kwalifikacji muszą tłumić swoje negatywne emocje, kiedy spotykają się z chamstwem i pogardą ze strony rozkapryszonych elit, którym usługują jako kelnerki czy szatniarki. Rozczarowanie powoduje ciągle odbijanie się od mętnych reguł rynku opartych na irracjonalnym widzimisię przełożonych, którzy skreślają wszystkich niespełniających ich wydumanych kryteriów.

Najbardziej jaskrawym przykładem tego jest opisana nagminna dyskryminacja programistki z Zespołem Aspergera (rodzaj autyzmu). Była ona wielokrotnie zwalniana, gdy jej szefowie dowiadawali się o jej przypadłości (najczęściej odkrywając jej blog), choć ono nie przeszkadza, a wręcz pomaga w tym zawodzie. Jej historia odkłamuje przekonanie o kapitalizmie pozwalającym każdemu wyrażać swoją indywidualność. Jest dokładnie na odwrót – każde widoczne odchylenie od normy młodego, zdrowego, wykwalifikowanego i posłusznego pracownika, znacznie podwyższa ryzyko wykluczenia społecznego.

Innym zaatakowanym mitem jest wolność jednoosobowej działalności

KINO: Po tamtej stronie

Po tamtej stronie (org. *Toivon tuolla puolen*) to najnowszy - i ponoć ostatni, jak ogłosił fiński reżyser podczas Festiwalu w Berlinie, gdzie zdobył srebrnego niedźwiedzia - film Aki Kaurismäki.

W polskich kinach film można zobaczyć dopiero od 27 października. *Po tamtej stronie* to bardzo dobry, ciepły, czasem naiwny, choć momentami też tragiczny film. Fanów przewrotnego poczucia humoru Kaurismäki, jego lakonicznych dialogów, mistrzowskich minimalistycznych ujęć i charakterystycznego retro-klimatu czeka prawdziwa kinomatograficzna uczta.

Dodatkowo zwraca uwagę muzyka (jest bluesowo-rockowo i nostalgicznie), która idealnie dopełnia film.

Sprzedawca koszul Waldemar Wikström (Sakari Kuosmanen) rozstaje się z uzależnioną od alkoholu żoną, rzuca pracę i postanawia założyć własny biznes – który ma zamiar sfinansować swoimi pokerowymi wygranymi. Udaje mu się kupić małą restaurację „Złoty Kufel”.

Równolegle poznajemy Khaleda (Sherwan Haji) – syryjskiego uchodźcę, który przypadkiem trafia do Finlandii, gdzie prosi o azyl. Losy dwójki bohaterów nieoczekiwanie się splatają, kiedy bezdomny Khaled zamieszkuje w zsypie na śmieci restauracji Wikströma. Nie ma w filmie żadnych moralnych dylematów, kwestia pomocy Khaledowi jest oczywista i nie podlega dyskusji. Po prostu. Po ludzku.

Wśród fanów polskiego serwisu filmowego Filmweb pojawiło się kilka komentarzy sugerujących, że film jest „politycznie poprawny” i w celu otrzymania funduszy i nagród porusza taki, a nie inny, problem. Nic bardziej mylnego.

Aki Kaurismäki jest znany ze swoich pacyfistycznych i antyrasistowskich poglądów. Wielokrotnie krytykował politykę zagraniczną

Busha, zbojkotował nominację oscarową dla swojego filmu *Człowiek bez przeszłości*, mówiąc, że jego noga nie postanie w kraju, który przygotowuje zbrodniczą inwazję na Irak; a na nominację *Świąteł o zmierzchu* do Oscara nie zgodził się wcale.



Na festiwalu w Berlinie, podczas konferencji prasowej zapytany przez dziennikarkę, co sądzi o „islamizacji Europy”, najpierw ośmieszył pytanie prosząc o jego kilkakrotne powtórzenie; a następnie powiedział, że to, że jeden muzułmanin (prawdopodobnie mając na myśli Zlatana Ibrahimovicia) gra dobrze w piłkę, nie znaczy, że wszyscy muzułmanie są dobrymi piłkarzami.

W trakcie tej samej konferencji podkreślał: „Wszyscy jesteśmy tacy sami, wszyscy jesteśmy ludźmi. Jutro ty możesz być uchodźcą, dziś jest nim on”.

Po tamtej stronie urzeka, bawi i skłania do refleksji. Zdecydowanie warto!

Ela Bancarzewska

Reżyseria i scenariusz:
Aki Kaurismäki

Premiera: 27 października 2017
(Polska), 25 stycznia 2017 (świat)
Czas trwania: 1:38

Strachy na Lachy „Przechodzień o wschodzie”

Pod koniec września ukazała się nowa płyta zespołu Strachy na Lachy „Przechodzień o wschodzie”. Strachy to projekt muzyczny Krzysztofa „Grabaża” Grabowskiego i Andrzeja „Kozaka” Kozakiewicza (obaj muzycy tworzyli wcześniej kultową *Pidżamę Porno*).

Krzysztof „Grabaż” Grabowski jest artystą pełnym sprzeczności – w wywiadach otwarcie krytykuje politykę PiS i populistyczną prawicę; przyznaje, że inspiracją były dla niego politycznie zaangażowane piosenki Dezertera, czy brytyjskiej grupy The Clash.

Jednocześnie ma na koncie szowinistyczną wypowiedź w wywiadzie dla portalu Onet.pl, kiedy zapytany, czy nie myślał nigdy o wprowadzeniu do zespołu kobiety odpowiedział: „Kobiety i rock’n’roll nie idą w parze. Rock’n’roll to sprawa typowo męska. Musisz zachować rewolucyjną czujność. Kobieta ją osłabia. Na co nam baba? (śmiech) Co ona miałaby robić? Gotować? (...) Kobieta w zespole? To jest nie do pomyślenia”.

Taka sama jest muzyka Strachów – pełna sprzeczności. To mieszanka stylów i przesłań. Na najnowszą – ósmą już – płytę zespołu fani czekali ponad 4 lata. „Przechodzień o wschodzie” to płyta całkiem niezła, dość świeża, utrzymana w „Strachowym” klimacie.

Styl, który sam Grabaż określa jako „stop-pop” – łączy elementy rocka alternatywnego, ska, ska punku, reggae, folku miejskiego, a nawet poezji śpiewanej.

Grabaż jest naprawdę dobrym tekściarzem i spod jego pióra wyszło kilka kultowych piosenek, również na najnowszej płycie są perełki. Są też piosenki lżejsze, bardziej taneczne (jak „Twoje motylki” czy „Nie zakochuj się w wietrze”).

Płytę promuje klip do piosenki „Co się z nami stało”. Kolejny w dorobku zespołu (po „Żyję w kraju”, „Bloody Poland” czy „Chory na wszystko”) utwór o sytuacji politycznej w Polsce. Prosty

tekst i chwytliwa melodia – idealny kandydat na przebój.

Tymczasem teledysk do piosenki jest tendencyjny, choć ma być prowokacyjny. Posługując się oczywistą symboliką – zamiast skłaniać do refleksji, wprowadza w osłupienie i banalizuje bardzo ważny temat i skądinąd dobry tekst. W czarno-białym filmie widzimy kontrastowo zestawione arche-



typy: kibola i feministkę/lewaczkę; staruszkę w moherowym berecie i młodą czarnoskórą dziewczynę; obłądanego dynamitem mężczyznę o arabskiej aparycji i grożącego palcem księdza, narodowca trzymającego na rękach czarnoskóre dzieci, a pośrodku poeta-Grabaż, który ma dość ideologicznych podziałów.

Nikt nie kwestionuje, że w niektórych kwestiach debata może prowadzić do zgody i kompromisu. Niestety, na rasizm i ksenofobię nie pomoże ani przytulanie, ani masaże, ani nawet trzymanie na rękach słodkich oseków (zob. teledysk).

Postawom nienawiści trzeba się głośno sprzeciwiać. W tej debacie nie ma „ale” i nie ma postawy neutralnej. W tej kwestii wszyscy stoimy po jednej stronie, bo drugiej strony nie powinno być. I lider Strachów, który wspierał kampanię Muzyka Przeciwko Rasizmowi Stowarzyszenia „Nigdy Więcej” doskonale o tym wie. Co się stało, Panie Grabażu?

Ela Bancarzewska

KINO: Śmierć Stalina

Armando Iannucci to brytyjski reżyser znany w Polsce głównie dzięki komediom politycznym, między innymi z doskonałych *Zapętłonych* (film wyprodukowany przez BBC na podstawie serialu *The Thick of It*) i trochę mniej udanej *Figurantce* (serial produkcji HBO).

Dialogi w filmach i serialach Iannucciego są bardzo bezpośrednie i starają się oddać rzeczywistość. Wy różnikiem jest też quasi-dokumentalny sposób produkcji filmów, który pozwala widzowi zbliżyć się do bohaterów.

Jednak najważniejsza jest ich

treść. Reżyser w fantastyczny sposób obnaża bezwzględny świat brytyjskiej i amerykańskiej polityki. Armando Iannucci w swoim najnowszym filmie *The Death of Stalin* (czyli po prostu *Śmierć Stalina*) oddala się w czasie i przestrzeni od anglosaskich realiów.

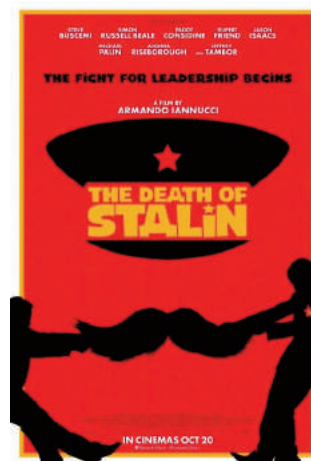
Akcję filmu stanowi zamieszanie zaraz po śmierci Stalina, w którym próbują odnaleźć się jego współpracownicy: Beria, Mołotow, Malenkov, a także Żukow. *The Death of Stalin* to nie tylko komedia pomyłek rozgrywająca się na Kremlu, ale także dramat tysięcy represjonowanych Rosjan.

Wydawać by się mogło, że ta kombinacja nie ma sensu, a jednak Iannucciemu udało się stworzyć bardzo oryginalny komediodramat. Zaletą filmu jest też doskonała obsada (Steve Buscemi - Chruszczow, Simon Russell Beale - Beria i genialny Jason Isaacs w roli Żukowa).

Aktorzy nie silą się na udawanie rosyjskiego akcentu, co ma pewien urok i jest bardzo śmieszne, Chruszczow mówiący po amerykańsku i Żukow krzyczący z akcentem z Północnej Anglii! *The Death of Stalin* to świetny filmowy kawał satyry politycznej na miarę *Dr Strangelove* Stanleya Kubricka.

Maciej Bancarzowski

Reżyseria: Armando Iannucci
Premiera: (20 października 2017)
Czas trwania: 107 minut



Yazaki - Mikołów

Tak dla strajku

Pracownicy Yazaki Automotive Products Poland w Mikołowie w referendum strajkowym opowiedzieli się opowiedzieli się za zorganizowaniem takiej formy protestu.

W referendum zorganizowanym przez zakładową Solidarność w dniach od 4 do 13 października wzięło udział 1459 osób, czyli blisko 66 proc. załogi, z tego ponad 76 proc. głosowało za strajkiem, jeśli negocjacje płacowe z udziałem mediatora nie przyniosą oczekiwanych rezultatów.

Spór zbiorowy na tle płacowym trwa w Yazaki od 21 lipca. Związkowcy domagają się podwyższenia wynagrodzeń wszystkich pracowników firmy o 500 zł brutto, ponadto objęcia wszystkich pracowników firmy premią frekwencyjną, podwyższenia premii świątecznej oraz wprowadzenia dodatkowej rocznej premii frekwencyjnej dla osób, które przez cały rok nie opuściły ani jednej dniówki.

Średnia płaca zasadnicza na wydziałach produkcyjnych w firmie to 2112 zł brutto. Natomiast średnie wynagrodzenie z dodatkiem stażowym, z dodatkiem za pracę w godzinach nocnych oraz ze świadczeniem urlopowym wynosi ok. 2280 zł brutto.

ZKM - Gdańsk

Komunikacja miejska na krawędzi strajku

NSZZ „Solidarność” i dwa pozostałe związki zawodowe działające w spółce Gdańskie Autobusy i Tramwaje (dawniej ZKM) oczekują od prezesa spółki podjęcia rozmów w sprawie spełnienia postulatów związkowych. Chodzi o podwyżki płac dla wszystkich pracowników, zwiększenie obsady kadrowej, poprawę warunków pracy i modernizację taboru.

W razie braku reakcji ze strony zarządu, komisja zakładowa rozważy wejście w spór zbiorowy z pracodawcą - zapowiadają związki.

W GAiT zatrudnionych jest około 800 kierowców i motorniczych.

Opera Bałtycka – Gdańsk

Głosowali za strajkiem

Nie słabnie konflikt między dyrekcją a załogą Opery Bałtyckiej. Pracownicy domagają się poprawy warunków pracy, godnego traktowania i zaprzestania szykan za działalność związkową.

Odpowiedzią ze strony dyrekcji na te żądania jest decyzja o rozpoczęciu procedury redukcji etatów. Do zwolnienia zostało już wyznaczonych 10 pierwszych osób, w tym dwóch działaczy związków pozostających z dyrektorem Opery w sporze zbiorowym.

Pracownicy Opery przeprowadzili w dniach 19-20 października referendum strajkowe, w którym zdecydowana większość głosujących była za strajkiem. Artysty chcą natychmiastowego wstrzymania decyzji o zwolnieniach i przedstawienia informacji o sytuacji finansowej teatru. Obecnej dyrekcji zarzucają nieudolność w zarządzaniu placówką.

Dom Pomocy Społecznej-Częstochowa 96 proc za strajkiem

W dniach 24 i 25 października odbyło się w placówce referendum strajkowe, w którym za strajkiem zagłosowały 104 osoby, czyli 96 proc. głosujących. Załoga żąda realizacji uzgodnionych 15 września br. z dyrekcją i władzami samorządowymi podwyżek wynagrodzeń w wysokości 250 zł wypłacanych od 1 października.

Negocjacje płacowe z dyrekcją DPS-u trwały od marca, a ich wypłata może nastąpić dopiero po zatwierdzeniu przez władze miasta Częstochowy, jako właściciela placówki.

Do tej pory pracownicy nie otrzymali tych pieniędzy, ponadto miasto zmniejszyło kwotę podwyżki do 150 zł. Na to związkowcy nie wyrażają zgody i zapowiadają walkę aż do skutku.

Elbest i Elbest Security

Protest pracowników

W Warszawie 2 października odbył się protest pracowników hotelarskiej firmy Elbest i ochroniarskiej Elbest Security. Obie spółki zostały kiedyś wydzielone z Elektrowni Bełchatów i należą obecnie do Grupy PGE. Załogi obu firm domagają się podwyżek płac i poprawy warunków pracy.

Ponad 400 osób w Elbest Security ma pensję poniżej minimalnej krajowej. Związkowcy walczą też o przywrócenie dodatków stażowych w spółce Elbest dla pracowników przeniesionych kiedyś z elektrowni, którzy po ich zabraniu stracili nawet połowę pensji.

Manifestację zorganizował Międzyzakładowy Związek Zawodowy Pracowników "Zjednoczeni". W proteście uczestniczyli też pracownicy niepedagogiczni szkół i przedszkoli z miasta Bełchatowa, którzy również domagają się podniesienia pensji zasadniczych.

DCT Gdańsk

Pikieta Solidarności

Przed biurowcem głębokowodnego terminalu kontenerowego DCT 20 października odbyła się pikieta zorganizowana przez zakładową Solidarność. Pikietujący domagali się m.in. respektowania zapisów układu zbiorowego pracy, czytelnych zasad premiowania i posiłków regeneracyjnych.

Związkowcy zarzucają też kierownictwu firmy podejmowanie decyzji dotyczących pracowników jednostronnie, bez konsultacji z przedstawicielami załogi. W trakcie protestu też nikt z zarządu firmy nie wyszedł do protestujących. Natomiast kierownictwo wydało oświadczenie, w którym tłumaczy zmiany w systemie premiowania sytuacją operacyjną DCT Gdańsk.

Warto wspomnieć, że 7 października, na kilka dni przed protestem, terminal odwiedził wicepremier Mateusz Morawiecki. W czasie wizyty podkreślił, że DCT Gdańsk to niezwykle ważny projekt dla polskiej gospodarki oraz, że Polska dzięki takim inwestycjom, jak DCT, może stać się ważnym elementem w systemie transportu towarów dla tej części Europy. O łamaniu praw pracowniczych w DCT wicepremier nie mówił.

Makro – Katowice

Pikieta przeciwko zwolnieniu związkowca

Przed sklepem Makro Cash and Carry w Katowicach 16 października odbyła się pikieta w obronie działacza związkowego, któremu pracodawca nie przedłużył umowy o pracę. W proteście wzięli udział pracownicy sieci oraz związkowcy z handlowej Solidarności. Protestujący byli zgodni, że jest to szykanowanie za działalność związkową. Pracownik, którego sprawa dotyczy, pracował w sieci już 5 lat i aktywnie działał jako związkowiec.

Pracownicy sądownictwa

Sądy oflagowane, protest przed Sejmem



Pracownicy sądownictwa, czyli około 35 tys. urzędników sądowych, asystentów sędziów i pracowników obsługi, domagają się zwiększenia w przyszłorocznym budżecie środków na ich wynagrodzenia. Wynagrodzenia pracowników sądów były zamrożone przez 8 kolejnych lat od 2008 roku. W 2016 i 2017 roku tylko nieznacznie zwiększono fundusz płac, a podwyżki nie objęły wszystkich.

W związku z tymi postulatami 10 października na gmachach sądów zawisły flagi związkowe, a w Warszawie, przed Sejmem, odbyła się pikieta, w której wzięło udział około 100 osób. Przewodnicząca Międzyzakładowej Organizacji Związkowej NSZZ Solidarność Pracowników Sądownictwa, organizatora protestu, apelowała do parlamentarzystów o zajęcie się problemem i oświadczyła, że związek jest gotów na przeprowadzenie ogólnopolskiej akcji protestacyjnej.

Związkowcy alarmują, że z powodu niskich wynagrodzeń, w ciągu ostatnich 3 lat z sądów odeszło ponad 17 tys. asystentów sędziów, urzędników i pracowników obsługi.

Lotnisko Chopina - Warszawa

Protest pracowników - chcą podwyżek

Pracownicy warszawskiego lotniska pikietowali 6 października przed Ministerstwem infrastruktury. Protest związany jest z konfliktem, jaki trwa między działającymi na lotnisku związkami zawodowymi a dyrekcją. Dotyczy on głównie spraw płacowych, związki chcą też odwołania dyrektora. Spór zbiorowy w PPL trwa od marca 2016 roku.

Chcesz współpracować z nami?

Pracownicza Demokracja ma członków i grupy w różnych miastach, m.in. w **Warszawie, Szczecinie, Krakowie, Trójmieście, Wrocławiu, Poznaniu i Kielcach**. Organizujemy **spotkania**, uczestniczymy w różnych **kampaniach**, wydajemy **gazetę i literaturę** o różnych aspektach antykapitalizmu. Organizujemy też **większe spotkania publiczne**. Wszystkie nasze spotkania są otwarte. Aby spotkać się z nami w Twojej miejscowości **zadzwoń** pod numer telefonu, **napisz** do nas maila lub **skontaktuj** się z nami na Facebooku.

Zapraszamy na spotkania Pracowniczej Demokracji w środy o godz. 18.30 w Warszawie u FZZ "Metalowców" ul. Długa 29, I piętro, sala 107 (blisko stacji metra Ratusz)

Sprzedaż gazety, Warszawa: **soboty, godz. 12.00-13.00**, Metro Centrum.

Kontakt do nas: pracdem@go2.pl facebook.com/pracdem

Polecamy dwie książki nt. imperializmu

Teorie klasyczne imperializmu kapitalistycznego. Zarys krytyczny
(cena 32 zł + koszt wysyłki)

Imperializm kapitalistyczny we współczesnych ujęciach teoretycznych
(cena 34 zł + koszt wysyłki)

autor: **Filip Ilkowski**



wydawnictwo adam marszałek 2015

Pracownicza Demokracja

Kim Jesteśmy

Antykapitalizm

Żyjemy w światowym systemie kapitalistycznym. Kapitalizm to system wyzysku, kryzysów i wojen w którym produkcja zależy od konkurencyjnej walki o zysk a nie od ludzkich potrzeb. Choć to pracownicy tworzą społeczne bogactwo, nie mają oni żadnej kontroli nad produkcją i dystrybucją dóbr. W pogoni za coraz większym zyskiem globalny kapitalizm, uprawiany przez wsparte potęgą najsilniejszych i najbogatszych państw świata korporacje, prowadzi do postępującego rozwarstwienia dochodów. Rosną obszary nędzy na świecie, przy jednoczesnym bogaceniu się korporacji i znikomej mniejszości, kosztem bezwzględnej degradacji środowiska społecznego i przyrodniczego.

Nie jest możliwe stworzenie „kapitalizmu z ludzką twarzą” poprzez parlamentarne reformy systemu. Kapitalizm musi zostać obalony i zastąpiony innym sposobem organizowania się ludzkości. Jesteśmy za stworzeniem społeczeństwa, w którym większość ludzi (a nie korporacje i banki oraz rządy usługujące wobec tych instytucji) będzie decydować o gospodarce, polityce i swoim otoczeniu. Społeczeństwa bez nędzy i bezrobocia, gdzie gospodarka nie będzie służyć gigantycznym zyskom niewielkiej grupy, lecz zaspokojeniu potrzeb wszystkich. Aby osiągnąć taką demokrację potrzebna jest pracownicza kontrola nad fabrykami, biurami i innymi miejscami pracy.

Najszersza demokracja

System taki nazywamy pracowniczą demokracją lub socjalizmem oddolnym. Nie ma on nic wspólnego z reżimami dawnego Bloku Wschodniego, które były tylko inną formą kapitalizmu - biurokratycznym kapitalizmem państwowym.

Demokracja parlamentarna jest niewystarczająca i uboga. Obecna demokracja ma charakter pozorny - o kierunkach polityki i tak decydują interesy najbogatszych. Dzisiejsze struktury parlamentu, wojska, policji, sądownictwa i aparatu zarządzania nie mogą być przejęte i wykorzystywane przez pracowników. Prawdziwa demokracja musi opierać się na pracowniczych komitetach delegatów, jakie wiele razy powstawały w historii, m.in. Międzyzakładowe Komitety Strajkowe w okresie pierwszej „Solidarności” lub rady robotnicze podczas rewolucji w 1905 r. i 1917 r. Istotnymi zasadami takiej oddolnej demokracji muszą być średnia płaca pracownicza dla wybranych przedstawicieli oraz możliwość ich natychmiastowego odwołania. Do takich komitetów przyłączą się również inne grupy społeczne, np. rolnicy, studenci, emeryci.

Solidarność międzynarodowa

Kapitalizm jest systemem globalnym i można z nim wygrać tylko w skali świata. Dlatego istotnym elementem naszego działania jest solidarność międzynarodowa. Przecistawiamy się wszystkiemu, co dzieli i obraca zwykłych ludzi jednego kraju przeciwko drugim. Walczymy z rasizmem i nacjonalizmem. Przecistawiamy się militarnej, politycznej i gospodarczej dominacji najpotężniejszych państw nad światem, czyli imperializmowi. Popieramy wszystkie rzeczywiste ruchy narodowowyzwoleńcze.

Przeciw podziałom

Popieramy prawo do obrony dla wszystkich uciskanych mniejszości. Walczymy przeciwko kontroli imigracji. Jesteśmy za świeckim charakterem szkolnictwa i całkowitym odizolowaniem Kościoła od państwa. Jesteśmy za pełną społeczną, ekonomiczną i polityczną emancypacją kobiet. Walczymy przeciwko wszystkim formom dyskryminacji osób homo-, bi- i transseksualnych.

Organizacja

Obalenie kapitalizmu i utworzenie wobec niego alternatywy musi być dziełem milionów. W ruchu oporu przeciw panującym chcemy organizować polityczny kierunek wskazujący na potrzebę zniesienia kapitalizmu i zastąpienia go demokracją pracowników. Taka polityka musi być oparta na masowym działaniu, na codziennych politycznych i ekonomicznych walkach.

Działamy wewnątrz ruchu pracowniczego, antykapitalistycznego i antywojennego. Uważamy, że związki zawodowe są niezbędne w walce o ekonomiczne i polityczne prawa pracowników. Szeregowi związkowcy muszą jednak działać wewnątrz nich także niezależnie od liderów związkowych. Popieramy każdą walkę i strajk pracujących, każdą kampanię przeciw dyskryminacji i niesprawiedliwości.

Przyłącz się do nas! Działaj razem z nami!

* Broszury * Książki * Prenumerata gazety *

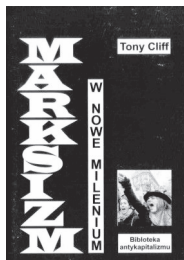
Pracownicza Demokracja Prenumerata: 20 zł. (1 rok /11 nr)

Marksizm i historia
Chris Harman - 3 zł

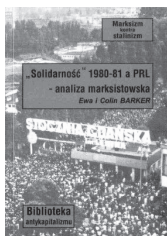
List otwarty do partii
J. Kuroń i K. Modzelewski
- koszt ksera i przesyłki

Rozwój socjalizmu od utopii do nauki
Fryderyk Engels
- koszt ksera i przesyłki

Czym jest faszyzm i jak z nim walczyć?
Zbiór tekstów Lwa Trockiego i artykułów Pracowniczej Demokracji - 3 zł



Marksizm w nowe milenium
Tony Cliff - 5 zł

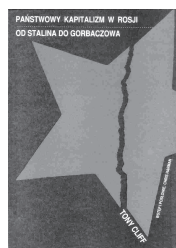
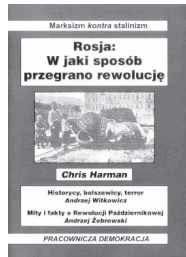


Solidarność 1980-81 a PRL. Analiza marksistowska
C. Barker i K. Weber - 10 zł

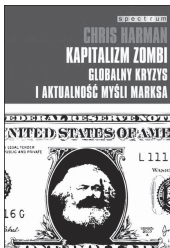


Czym jest socjalizm oddolny?
John Molyneux - 3 zł

W jaki sposób przegrano rewolucję?
Chris Harman - 3 zł



Państwowy kapitalizm w Rosji - od Stalina do Gorbaczowa
Tony Cliff - 10 zł



Marksizm w działaniu
Chris Harman - 3 zł

Kapitalizm zombi
Chris Harman - 25 zł

Zamówienia: pracdem@go2.pl - PO BOX 12, 01-900 Warszawa 118

Pracownicza Demokracja

PO BOX 12, 01-900 W-wa 118

pracdem@go2.pl

pracowniczademokracja.org

facebook.com/pracdem

Czym jest faszyzm?

W wielu krajach Europy, w tym w Polsce, faszystowskie organizacje są bardziej widoczne niż były przez dziesięciolecia. W październikowych wyborach w Austrii faszystowska partia FPÖ zdobyła 26-procentowe poparcie i 51 mandatów (na 183) w tamtejszym odpowiedniku Sejmu. Miesiąc wcześniej w Niemczech skrajna prawica - w postaci AfD - weszła do parlamentu po raz pierwszy od drugiej wojny światowej. AfD zdobyła 12,9% głosów i 94 mandatów w Bundestagu – połowa jej posłów jest związana z faszystowskimi ugrupowaniami. W USA ubiegłoroczny wybór rasistowskiego miliardera Donalda Trumpa na prezydenta zachęca amerykańskich nazistów do działania.

Na szczęście w każdym z tych krajów odbywają się protesty przeciwko skrajnej prawicy.

Wzrost faszyzmu jest dziś realnym zagrożeniem – ale czym jest faszyzm, ten ruch, który odpowiada za wiele zbrodni z Holocaustem na czele? Wypunktujmy kilka jego cech.

* Historycznie faszyzm powstał jako masowy ruch w Europie w latach dwudziestych XX wieku. Był to ruch wymierzony przeciwko fali masowych buntów i rewolucji, które rozpoczęły się w czasie I wojny światowej (patrz s. 6-7). Nazwa "faszyzm" pojawiła się najpierw we Włoszech i właśnie tam po raz pierwszy ruch ten doszedł do władzy (w 1922 r.) - dlatego nadajemy tę samą nazwę późniejszym ruchom tego typu. Po wielkim krachu globalnym w 1929 r. osiągnął szczyt popularności. Hitler tworząc ruch nazistowski był gorącym zwolennikiem włoskiego faszystowskiego lidera, Mussoliniego. W Polsce m. in. ONR naśladował ideologię i brutalne metody działania zarówno Hitlera, jak i Mussoliniego.

* Faszyzm jest antypracowniczy, rasistowski, walczy przeciwko wyzwoleniu kobiet, jest homofobiczny, antysemitowski i - dziś - islamofobiczny. Te cechy posiada wspólnie z resztą prawicy. Jednak faszyzm jest czymś więcej. Dąży do zniszczenia każdej niezależnej organizacji i wszelkiej demokracji. Poczynając od „czarnych koszul” Mussoliniego faszyzm dążył do

zmasakrowania związków zawodowych i każdego przejawu buntu pracowniczego.

* By osiągnąć swój cel faszysci muszą zbudować naprawdę masowy ruch i spenetrować każdy zakątek społeczeństwa. Warto przypomnieć, że nazistowskie oddziały szturmowe liczyły 100 tys. członków w 1930 r. i 400 tys. w 1932, czyli zanim Hitler doszedł do władzy. Dlatego niebezpiecznie jest, kiedy tutejsi faszysci stoją na czele masowych demonstracji, jak tzw. Marsz Niepodległości dziś.

* Faszyzm jest ruchem przede wszystkim niskiej klasy średniej, klasy, która czuje narastający gniew w obliczu skutków kryzysu kapitalizmu. Faszysci zdobywają poparcie m. in. posługując się językiem „antykapitalistycznym” przeciw bankierom, międzynarodowym firmom i liberalnym „elitom”. Faszystowski „antypitalizm” jest ślepy i nieskuteczny, ponieważ faszysci niszczą jedyny ruch, który może skutecznie przeciwstawić się kapitalizmowi - aktywny i masowy ruch pracowniczy. Na wszelki wypadek liderzy faszystowskich ruchów zawsze pozbywali się swoich najbardziej „niepokornych” zwolenników - jak np. w czasie „nocy długich noży” w czerwcu 1934 r., kiedy Hitler kazał zabić liderów oddziałów szturmowych SA i setki ich członków.

* W okresach, kiedy ruch pracowniczy jest osłabiony, klasa średnia dystansuje się od niego - co ułatwia faszystom wszczynanie fizycznych ataków przeciw związkowcom i strajkującym. Faszyzm nie ma nic do zaoferowania przeciwnikom wyzysku - oprócz militarystyki, drakońskiej dyscypliny w miejscach pracy i brutalnej przemocy. Jest, jak pisał rosyjski rewolu-

cjonista Trocki, brzytwą w rękach panujących.

* Faszyzm osiąga władzę za przyzwoleniem prawicy głównego nurtu i znacznej części klasy panującej. Promowanie faszystów przez PiS jest tylko pierwszym etapem tego zjawiska.

* Nie uda się do końca zwyciężyć z faszyzmem, póki istnieje kapitalizm. Ale można go osłabić. Trzeba zarówno organizować jak najbardziej masowe antyfaszystowskie i antyrasistowskie demonstracje, jak i budować realny opór przeciw wyzyskowi poprzez protesty i strajki.

Andrzej Żebrowski

DEMONSTRACJA ANTYFASZYSTOWSKA „Za Wolność Waszą i Naszą”

Członek ONR - jeden z organizatorów
tzw. Marszu Niepodległości



Witamy uchodźców!

Pracownicza Demokracja

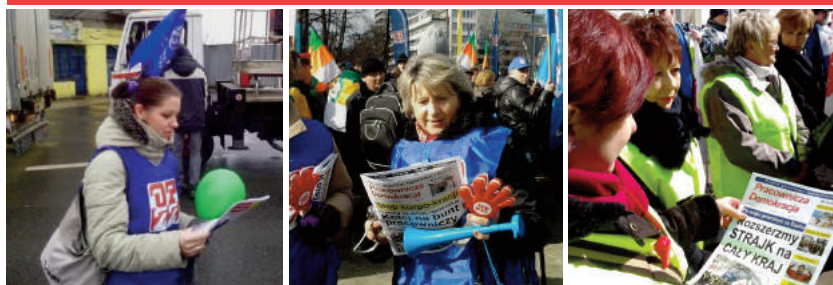
Prenumerata: 20 zł. (1 rok /11 nr)

Zamów prenumeratę gazety dla swojej
zakładowej organizacji związkowej

Skontaktuj się z nami:

pracdem@go2.pl

KAPITALIZM NIE DZIAŁA - DZIAŁAJ Z NAMI



Pracownicza Demokracja jest organizacją aktywistów, którzy dążą do zastąpienia systemu opartego na pogoni za zyskiem społeczeństwem autentycznie demokratycznym.

WSTĄP DO PRACOWNICZEJ DEMOKRACJI !

pracowniczademokracja.org